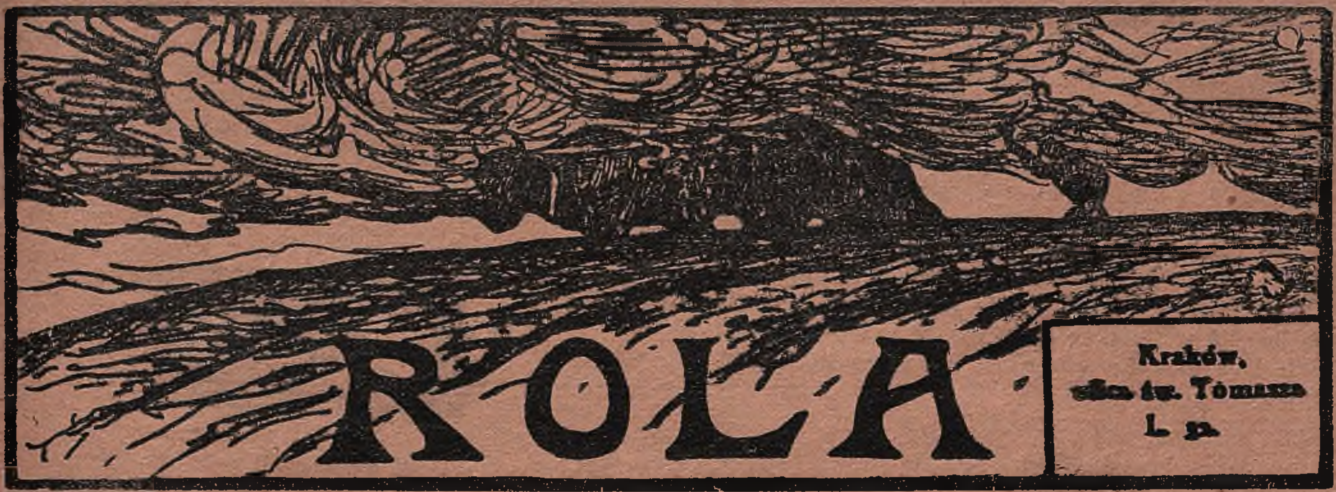
Numer 12. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 19 Marca 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Każdą chorobę wyleczysz

jeżeli regularnie używać będziesz

Zioła Dra Breyera

najskuteczniejsze w nast. chorobach:

Nr. 1 — kaszlu, astmie, rozedmie płuc cena zł. 3.50
Nr. 2 — reumatyzmu, artretyzmu (złej przemianie materji) . . . . „ „ 3.50
Nr. 3 — żołądkowo-kiszkowych, wątrobowych, żółtaczce . . . . . „ „ 3.00
Nr. 4 — nerwowych, bólu głowy, bezsenności, apatji do życia . . „ „ 4.00
Nr. 6 — błednicy, długotrwałej niedokrwistości . . . . „ „ 5.50
Nr. 7 — nerkowych i pęcherzowych . „ „ 4.00
Nr. 9 — ogólnego zatrucia — przeczyszczające . . . . „ „ 1.50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach, lub w wytwórni POLHERBA Kraków-Podgórze — Skrytka Nr. 48. Zainteresowani otrzymają na żądanie darmo z wytwórni broszurkę „Jak odzyskać zdrowie“.

Sprzedam kilka pni

pszczół razem lub oddzielnie, po niskiej cenie. Pszczoły rasy kaukaskiej, amerykańskiej, włoskiej, pokuckiej i krajowej. Wiadomość: **Antoni St. Bassara Kraków, ul. Kielecka 35 I. p.** (Osiedle oficerskie).

„Detefonem“

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu“** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam** na **węzę** i **zamieniam** za **przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak i **na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop“ patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

NASIONA

wyborowej jakości warzywne kwiatowe i polne

poleca **Hodowla i Skład Nasion**

EMIL FREEGE

KRAKÓW, ul. Lubicz 36—38 i Sukiennice 15—16.

Jemu się tyż chciało powiedżecz.

Na przyjęcie u pewnego obywatela ziemskiego, był także żyd, obywatel małej wioski. Wnosili toasty, wypijali zdrowie, bawili się wesoło. Żyd siedział cicho i myślał, wreszcie i on prosił o głos i tak zaczął: Mocny jest dziewo, ale mocniejszy jest zielazo, bo zielazo dziewo prze - pi - lo - wy - wu - je. — Mocny jest zielazo, ale mocniejszi jest ogień, bo ogień zielazo prze - to - pi - wo - wu - je. Mocny jest ogień, ale mocniejszy jest woda, bo woda ogień za - to - pi - wo - wu - je. — Mocny jest woda, ale mocniejszy jest łabędź, bo łabędź wodę prze - pli - wo - wy - wu - je! Wiwat niech żyje pan Łabędziński. Ów obywatel ziemski nazywał Łabędziński.

Przy kieliszku w knajpie.

— Zgadnijcie kumie, jak mojej Kajsce na imie?
Kum: pewnie Zofija.
— Nie.
— To pewnie Maryna.
— Nie.
— A to pewnie Kaśka.
— Zgadliście kumie.

Nasze sługi.

Te mężczyzny to wszystkie razem djabła warte.
— A to dlaczego?
— Bo widzisz panno Franiu, mam tyraz aż trzech narzeczonych i wszyscy są mi niewierni.

List rezerwisty, któremu się spieszy.

1na moja! Nie mogę dłużej wy3mać i piszę ten list do Ciebie. Zawiadamiam Cię, żem za o2gę o3mał + zasługi. 7 dni temu leżałem, bo miałem w 5ie dziurę. Myślałem, że umrę, ale pal 6, raz kozie śmierć. Teraz ledwo 100ję. Całuję Cię tysiąc ×. Twój Zygmunt. 13 frajter, 14ej kompanji, 15 pułku, 16 stycznia 1917 roku.



W koszarach.

Oficer do żołnierzy: Pamiętajcie, że nie wolno do kasarni wchodzić z papierosami.

Za kilka dni posyła ów oficer żołnierza po papierosy. Żołnierz przychodzi i oddaje resztę. — Oficer pyta: a gdzież papierosy?

— Melduję posłusznie, wedle rozkazu, com rzucił przed drzwiami, bo nie wolno wchodzić do kasarni z papierosami.

W szkole.

Zadanie szkolne w II-giej klasie (jednej żydóweczki). Co to znaczy, że Jasio był odważnym chłopcem?

Wypracowanie: Jasio był dlatego odważnym chłopcem, bo wyratował Stasiowi od śmierci.



Hodowla Nasion i Dom Rolniczy
CZYŻOWSKICH
w Krakowie, ul. Mikołajska 2, I. p., tel. 106-66
Własne składy.
Poleca **pierwszorzędnej jakości nasiona zbóż, traw, buraków pastewnych, warzyw i in.**
Posiada stale we własnych składach nawozy azotowe i potasowe
Cenniki i oferty wysyłamy natychmiast na żądanie.

Kupię gospodarstwo rolne, około 50-morgowe, najchętniej z małym lasem i stawem w województwie krakowskiem. Zgłoszenia listowne z bliższym opisem, ceną i t. p. do Administracji »Roli« pod »Gospoddrstwo 50-morgowe«.

Baczność Pszczelarze!
WĘZA SZTUCZNA
Kilo 7 złotych
pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.
Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania
Uwaga na adres.

Dr. med. Stanisław Breyer,
Kraków, ul. Wolska 36,
leczy środkami przyrodniczemi (zioła, homeopatja, djeta i t. p.)

„Praski" cementowo-żelazne do wyrobu węzy z gwarancją już od 20 zł. Przerabiam wosk na węze. Bliższe informacje i próbki węzy listownie. Na odpowiedź znaczek.
Andrzej Solak, „Pasieka", Strzelce Wielkie, woj. krakowskie.

Tanio wydzierżawię mieszkanie i ogród przy dworcu kolejowym w okolicy Krakowa. Zgłoszenia w Ad. Roli.

Numer 12. Rok XVI. Kraków, dnia 19 Marca 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Do czynu.

Nędza ogólna dokucza dziś wszystkim a najwięcej daje się we znaki warstwom robotniczym i małorolnym. Chleba, pracy i okrycia domagają się dziś już nie setki ale tysiące nędzarzy. Robotnik polski w pogoni za chlebem tuła się na obczyźnie, między obcymi, a o niedostatku jego świadczą wymownie jego spracowane ręce, łzą zwilżone i zapadłe oczy, wybladłe lica i strój żebraczy. A przecież każda nędza, bez względu na to, kto ją cierpi, zasługuje na współczucie i na czynną pomoc. By nędzy tej kres położyć, nie możemy dłużej siedzieć bezczynnie i czekać z założonemi rękami na jakąś cudowną pomoc, aż sama nadejdzie, lecz musimy zabrać się sami do pracy wytężonemi, wspólnemi siłami. Naszą lekkomyślność, gnuśność i bierność musimy zastąpić wytrwałą pracą. Kto nie chce uchodzić za zdrajcę własnej Ojczyzny, komu droga i święta ojców naszych spuścizna, komu miłe i cenne imię i honor Polski, ten niech z całym zapałem, poświęceniem się, zakasawszy rękawy, zabierze się uczciwie do pracy, ten niech pokocha całą duszą swą Ojczyznę, naród, ziemię ojczystą, a wytrwała praca doprowadzi nas do wzmocnienia i dobrobytu zarówno na polu materjalnem, jak kulturalnem. Do pracy tej jednak musimy uzbroić się w własną cnotę, własną siłę i własną nieskażoną oświatę.

Wiemy o tem, że cnotą stoją, a brakiem cnoty upadają narody. Ciągłe panowanie i ujarzmianie własnych namiętności, stwarza tak w jednostkach jak całych narodach skarbiec duchowy, zwany cnotą. Dlatego też naród cały musi w programie swego życia wprowadzić w czyn hasła: nie pić, nie hulać, nie procesować się, nie grać w karty, oszczędzać, pracować, to natenczas duch jego zolbrzymieje.

Następnie musimy ufać we własne siły. Poczucie solidarności i łączności narodowej musi być naszym niezbędnym warunkiem działania i postępowania naszego. Cały naród musi skupić się pod hasłem: „Swój do swego“ — „katolik dla katolika“ — „Polak dla Polaka“. To hasło wspólności, łączności narodowej musi nas sprowadzić na pole organizacji rodzimej własnej, na gruncie ekonomicznym, gospodarczym i handlowym. Niech ziemie polskie pokryją się fabrykami, warsztatami pracy, własnymi bankami, kółkami, spółdzielniami i składnicami polskiemi, a natenczas wzmocnimy i skonsolidujemy własne siły ekonomiczne i gospodarcze. Do tego jednak celu niezbędną jest oświata. Ciemnota i brak oświaty naszego ludu stanowiły podatny grunt dla całej zgraji różnych lichwiarzy, faktorów, pokątnych adwokatów, którzy ciągnęli z tego ludu zyski i przyprowadzali go do nędzy i ruiny.

Niech pomiędzy miastem i wsią nastąpi konieczne porozumienie, a ułatwi temsamem ludności wiejskiej zaspokajanie swych różnych interesów wyłącznie w polskich, katolickich sklepach. Kupcy wiejscy i miejscy muszą się wzajemnie wspierać. Ludność wiejską należy podnieść oświatowo licznymi odczytami, pogadankami, pismami, urządzaniem kursów rolniczych po wsiach i t. p.

Pamiętajmy o tem, że nie wolno nam się oglądać na nikogo, na obce siły liczyć, ale że we własnych naszych siłach jest moc i nadzieja lepszego jutra. A te siły nasze wzmoże tylko ciągłe uczenie się zapomocą czytania pożytecznych książek i pouczających gazet. Pieniądze, które na nie wydamy, wrócą nam się dziesięciokrotnie w przyszłości. Nie żałować więc na zdrową oświatę!

Piotr Wenc.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

— A tobie już Napiwon pewnie coś niedobrego powiedzieć musiał? — zapytał. — Jam z tem nie śpieszył, choć tyle wiem, co i on... Ależ to dla was chleb powszedni, gdy Bóg Bąkiem obdarzył.

— Żal mi mojego starego i żony, że ich w niepokoju tym zostawić muszę, póki Bąk też na wyprawę nie pójdzie...

— Bąk zachorzeje ,albo za siebie wyśle kogo — odezwał się Trzaska, — właśnie dlatego, aby pod niebytność waszą dojadł staremu i żonie... Kto nie zna Bąka!

— Gdybym Boga w sercu nie miał — począł Szary, — dawnoby mu strzała w serce należała...

— Myślę — rozśmiał się Grusza, — że gdybyście tylko mogli, powinniście go sprzątnąć, ale się on goły na bełt nie nastawi... Z nim trudna sprawa, jak zły, tak chytry jest...

— Przyjdzie i nań godzina! — wetschnął Szary.

Jakoż się przecież w namiocie przerzedzać zaczęło, i Grusza, odprawiwszy resztę, opłotki zaciągnął, straż postawił, a panu Florjanowi posłanie wskazał, aby spoczął.

Gdy po twardym śnie zbudził się nasz podróżny, w obozie wszystko spało jeszcze, noc była... Jego teraz sen już nie brał, czekał poranka, aby Hebdy wyszukać i do domu się na krótki choć czas wyprosić.

Za wojewodą potrzeba było do miasta, bo stał gospodą u jednego z radnych, Heynuza z Nisy. A do niego się dostawszy, Szary, gdy stękając, na czas do domu się prosił, wojewoda zrazu słuchać o tem nie chciał.

— Ja bez was, jak bez prawej ręki — począł wielce zaniepokojony.

— Miłościwy wojewodo, ale ja tu z troski zemrę... Wiecie mojego sąsiada, Bąka Nikosza; ten mi już znowu na starego ojca i żonę napaści czyni. Chcę choć zajrzeć, a ubezpieczyć ich.

Tu się skłonił.

— Panie wojewodo — rzekł, — na Boga miłego, poślijcie mu wici pod gardłem, aby się stawił do wyprawy. Przynajmniej i ja spokojniejszy pójdę, nie przemyślając noc i dzień ,co się tam u mnie dzieje...

— Poślę za nim! Uczynię, co chcecie — zawołał wojewoda, — ale bez was się nie obejdę.

— Wrócę wnet, bylem moich raz jeszcze zobaczył! — westchnął, prosząc się, Szary.

Hebda ręką dał znać, że przyzwala; Florjan się pokłonił i wymknąwszy z namiotu, natychmiast na koń siadł, pędząc do domu.

VII.

Około zameczka, Surdęgą zwanego, od niepamiętnych czasów z szerokiemi obszary pól i lasów należącego do rodziny zawołania Koźlarogi, na wzgórzu łysem stała długo pustką chwastem porastająca kupa gruzów i węgla.

Powiadano w okolicy, że niegdyś Połowcy wtargnąwszy tu zagonem i darmo usiłując zdobyć Surdęgę, na mniejszy ten gródek, do opanowania łatwiejszy, rzucili się, złupili i spalili. Od tych czasów szmat ziemi, do gródka należący, leżał odłogiem bezludnym długo, tak prawie, jak bezpański. Ci, do których ziemia bez ludzi należała, nie dbali o nią wiele, a mieszkali pono gdzieś aż w Łęczyckiem.

Zameczek Koźlarogów, czasu tego napadu utrzymawszy się, a ludność swą, co bliższą, ocaliwszy, po najeździe Połowców, osadników mając, stał się głową kilku siół: należały doń Mojkowice, Wroników, Woźniki, w których siedzieli kołodzieje, i Laski. Ziemi było dosyć, lasy obszerne, łąk nad Pilicą przestrzeń znaczna.

Gdy sąsiedni gródek, który podówczas Wilczą-Górką zwano, pustką stał mało nie przez cały wiek, a o grunta jego nikt się nie troszczył, granice pozarastały i zapomniały się, z Surdęgi ludzie od skrajów zarywali potrosze co lepszej a dogodniejszej ziemi. Wypasano na łąkach trzody i siano z nich zbierano, bo nikt tam nie zaglądał.

Ziemia bez ludzi, naówczas i długo jeszcze potem, była w bardzo niskiej cenie.

Wioski z lasami i gruntami nabywano za kilka kóp groszy, za trochę sukna, kilka koni, lub bydła sztuk niewiele. Na Wilczej-Górze i jej gruntach nikt się nie sadowił dlatego, że opiekiby nie miał, a dziedzice, nic z tej ziemi nie mogąc wyciągnąć, prawie o niej zapomnieli.

Koźlarogowie byliby naówczas łatwo tę posiadłość nabyć mogli za lada co, ale z własnemi obszarami nie wiedząc co począć, bo i tych znaczna część pustowała bez osadników, — nie troszczyli się o powiększenie majętności.

Mało naówczas zaludnione były ziemie polskie i ogromne ich przestrzenie, lasami zarosłe, nieuprawne, tak jak do nikogo nie należały.

Każda wojna, obyczajem ówczesnym prowadzona, wprawiała w ruch ludność i wywoływała nowe osady. Przed najazdami Połowców, a później Tatarów, przed łupieżą Krzyżaków, wojnami takiemi, jak były z Czechami, którzy tysiące ludu zaprowadzili w niewolę, biedni ludzie gromadami zbiegali w lasy, a obawiając się często powracać na dawne, zagrożone siedziby, nowych szukali.

Naówczas, widzieć można było całe rodziny, z ubogiem mieniem, którego najcenniejszą część składały pracowite ręce, przywlekające się do tych miejsc, które osłaniały lasy, gdzie bujniej trawa rosła, kędy płynęły rzeki, wpraszające się na pustkowia...

Potrzeba było długich lat i spokoju, by z jednej pary ludzi rozrodziło się kilka lepianek i powstała osada. Mieszali się tu ludzie różnych okolic i języków, których lata powoli jednoczyły.

Około miast zniemczałych, około klasztorów, naówczas jeszcze po większej części cudzoziemską barwę mających, tworzyły się małe osady kolonistów, z różnych części Niemiec przyciągających.

Nie wszystkie wioski były rolnicze, bo rola wiele pracy wymagała, a niewiele dawała korzyści. Rolnik też najwięcej się opłacać musiał, dziesięcinę dawać, płacić z łanu, podwodę, przewód, stroże i pełnić różne uciążliwe powinności.

Niektóre osady rybackie były, inne rzemieślnicze, w jednych kołodzieje siedzeli, w drugich bartnicy, korabnicy, narocznicy, kowale i t. p.

Poza Surdęgą i Wilczą-Górą, za Pilicą, także duży kawał ziemi dzierżyli zdawna Leliwy. Ród był stary i rozprzestrzeniony wielce, niektórzy rycerskiego rzemiosła i zamożniejsi, inni myśliwcy a wieśniacy, ludzie obyczaju prostego i nie lubiący dworować.

Leliwowie krakowscy piastowali już wielkie dostojeństwa u boku królów, gdy tutejsi cicho siedzieli i woleli w lasach swych gospodarzyć.

Do żywota takiego prostego a swobodnego nawyknąć można, a kto raz go polubi, nie mieniałby na żaden inny. Wprawdzie na pańskich dworach dorabia się dostatku i czci, darowizny ziemi, bogactw i sławy; ale to wszystko opłaca się drogo, nie licząc krwi i żywota, który codzień ważyć potrzeba.

Służyć musi, kto się chce dosłużyć, a nie każdy nagiąć się potrafi k'służbie, zwłaszcza, gdy sam dłużej panować nawykł. Naówczas ziemianin na swoich posiadłościach był prawnym królikiem, sędzią i władcą.

Takiemi i Leliwy nadpilickie z dawien bywać nawykli. Szło to z ojca na syna. Jeden musiał rycerską służbę pełnić, inni około domu tylko się kręcili, a swojego państwa strzegli.

Rolnictwem się wówczas żaden ziemianin nie zabawiał, łanów dworskich tak jak nie było. Kmiecia sprawą bywało orać, siać i zbierać, osyp panu dać, siano panu zrobić, a z barci w lesie dań przynieść.

Dziedzic miał też swe barci i bartników, zwierza polował w lesie i skóry z niego sprzedawał, czasem stadniny wielkie trzymał: bydło, konie i owce.

Potrzeby były niewielkie, — a gdy do tego, co ziemia dawała, rycerz łup jeszcze z wojny przyniósł, zasobno było doma.

Leliwici na Lelowie tak właśnie gospodarzyli, nie pragnąc wiele, a mając, ile im było potrzeba.

Stary Bogusz Leliwa, który zamłodu trochę wojował, a potem już siadł doma, zwaśniwszy się o coś z wojewodą, miał dwu synów i córkę, Domnę. Starszego syna dał na rycerską sprawę; ten królowi Łoktkowi służył, niewiele skorzystawszy na wyprawach swych, bo te łupu nigdy nie przynosiły, a krwawe bywały. Młodszy przy ojcu siedział, z nim do lasów jeździł i polował.

Dwór był stary i jak chata prosty a niewytworny. Przybudowano doń, gdy było potrzeba; podpierano ściany, naprawiano chaty, i tak się tam żyło.

Matka, póki żyła, wychowywała córkę Domnę, a wszyscy, ojciec, brat i ona pieścili ją, bo było to dziecko osobliwszej piękności i rozumu.

Brat matczyn, która z rodu Jaksów była, księdzem został i wędrował aż do włoskich ziem uczyć się, a powrócił świadomy wszystkiego, co się na świecie działo, w Piśmie biegły, pobożny i rozumny, tak, że go do wielkich dostojności w kościele posuwać chciano. Lecz tych odmówił, na probostwie w Sieradzu siadł i tam się, jak mówiono, w pergaminach grzebał, a drugie i sam pisał i malował.

Ten że do siostry swej, żony Leliwy, przywiązanym był, często tu w lasy zajeżdżał, kapliczkę sobie drewnianą przy dworze sklecił, w niej mszę odprawiał, a gdy dłużej w Lelowie przesiadywał, młodych nauczał, a starych zabawiał i rozumne im dawał rady.

Ten siostrzenicę swą Domnę polubiwszy dla rozumu, gdy bracia jej rychło bardzo po lasach hasać zaczęli, i księdza niebardzo słuchać chcieli, uczył wszystkiego i prawie sam wychował.

Umiała też więcej, niż matka, ojciec i bracia, a wiedziała o ludziach, krajach, o Bogu i o świecie Bożym lepiej, niż oni. Stary kapłan tak się nią cieszył, jak dziełem rąk swoich.

Lecz, gdy dziewczę podrastało, a już można się było troskać, komu je dać, bo doma na zawsze pozostać nie mogło, wuj kapłan, ojciec i matka, patrząc na nią, wzdychali potajemnie, frasując się, komu się taka perła dostanie, aby na niej poznał się i ocenił ją.

Ksiądz wuj po księżemu radził, aby co najlepszego dom miał, Panu Bogu ofiarował i do klasztoru ją poświęcił, bo w nim, według niego, największa ją czekała szczęśliwość i pokój niczem nie zamącony.

Matce żal było dziecięcia, ojciec nie mówił nic. Możeby wuj nakłonił rodziców do tej ofiary, lecz wczas się opatrzył, że Domna, choć pobożna bardzo, do klasztornego życia powołania nie miała.

Piękne dziewczę złotowłose żywe było, wzrosło wśród lasów i wsi, na szerokich polach, na łąkach zielonych, obracając się swobodnie, w ciągłym ruchu i zajęciach, przy śpiewkach i gadkach wieczornych; klasztor ze swą ciszą jednostajną ją przerażał.

Ksiądz, który dlatego może mury klasztorne radził, że się nadzwyczajnej piękności siostrzenicy dla niej samej obawiał, naprożno próbując nawrócić ją, naostatek zamilkł i Bogu zlecił dalsze losy.

W tym czasie jakoś, gdy piękne dziewczę dorastało, jednego wieczora zjawił się w Lelowie człek młody, z rycerska ubrany i uzbrojony, lecz sam jeden, bez czeladzi, zmęczony, poraniony, składając się tem, że na wyprawie był ranny, od nieprzyjaciela z niewoli zbiegł i o przytułek prosił.

Gościnności nikomu nie odmawiano, przyjęto go więc, choć nikomu się nie podobał. Patrzał z podełba, mruk był, a co o sobie powiadał, niejasne było i nie wszystko z sobą zgodne.

O pochodzeniu nawet swem nie umiał dobrze objaśnić, raz Mazurem się zowiąc, jakoby ród jego tam siedział, to znów od Sandomierza się opowiadając, kędy też plemienników miał. O wyprawie tej, w której rannym był, także mętne rzeczy prawił i nierad się o niej rozgadywał.

Możeby to gdzieindziej podejrzenie jakie obudziło, lecz Leliwowie, ludzie prości a łatwowierni, tyle tylko zrozumieli, iż biedny człek nierad był wspominać to, co go bolało.

Gdy się nieco wylizał i spoczął, a odjeżdżać nie myślał, stary pan począł go z sobą brać na łowy i bardzo był z niego rad, bo śmiały, zręczny i zuchwały niemal, dobrze mu służył, konie najdziksze dosiadał, z oszczepem szedł sam na odyńca i na niedźwiedzia, a do niczego się nie lenił.

Tak jakoś nieznacznie w dom ten wrósł, najwięcej się staremu wysługując, że już jakby domownikiem i powinowatym został. Młody go niezbyt lubił, ale znosił.

Ksiądz, parę razy go tu spotkawszy i nieznacznie wybadawszy, starego szwagra począł ostrzegać, aby nieznanego przybłędy nie żywił, a dał mu odprawę. Stary nie posłuchał.

Tymczasem zmarło się matce Domny, dom opustoszał, wdowiec ze smutku więcej w lesie, niż pod strzechą siedział, a Nikosz stawał mu się coraz potrzebniejszym i przylizywać mu się umiał.

Tymczasem, patrząc codzień na to cudo-dziewczę, które jak różyczka rozkwitało i coraz się stawało piękniejsze, przybłęda rozgorzał ku niej miłością wielką.

Ludzie tego nie widzieli; dziewczę się jedno domyśliło i ulękło, bo dziki ten chłop od pierwszego wejrzenia budził w niej wstręt i obawę. Stroniła też Domna od niego, nierada się z nim spotykać nawet zdala, ale przebiegły Nikosz tak umiał zachodzić, czyhać na nią, domyślać się, kędy jej szukać i gdzie ją mógł znaleźć samą, iż mu się wymknąć było trudno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Próchnicano godka.

(Dokończenie).

Noc nadesła — on siedzi. Ocy mo na jeziorze, zatraciuł sie w patrzyniu. Pokwękuje i sapi — nie ruso sie, jak pródzi.

Zaświcili w jeziorze. Długie ogniste słupy zajorzyły przy brzęgach, w środku pająk iskrzący trzasnął światłem we wode — zrobiło sie widocek. Helektryka, jaz-jaz-jaz, strasno haluminacyj! Na dnie, brzęk, brzęk — kapela! Po zielonych kobiercach, po kwiecistych dywanach weselnicy, trach, polkę!

Pastyrz zyrko. Do chałupy — ni chody. Patrzy jak znów cudujo, jak sie w śryble migoco, do dom za nic nie pódzie! Ojcu bez krów — nie chychy! Zły bo jak jaki Heród! Woli umrzyć na brzęgu niz przed ocy mu stanąó.

Skwęcuł sie w styrnościoro, skurcuł, jak jiż w kłębusek — karwęcy tak, karwęcy, wreście usnął niborok. Zemznyło sie bidocie!

Oni grajo, hulajo, a on śpi se, jak kłoda. Cało noc tańcowali, a ten sie nie obudziuł...

Skoro świt — sza! cichuśko. W zomku spio, jak zabici. Słonko wstaje, śmieje sie — na jeziorze spokojnie. Pastyrz chory na brzęgu. Rosa go uznojiła, oślinila mu włosy — błyscy sie jak paciórki. Jasność wlazła mu na twprz, smyro go po półgębkach, on jo gorzcią zgarnuje, coś pod nosem mamroce, ale sie nie obudzo.

Az tu ojciec powoli podkrodo sie do niego. Police mo za zadkiem, stąpo jakby po węglach. Boji sie, by nie ucik. Sukoł go przez noc cało i tu znaloz honcwota... Patrzy, krów nigdzie nima — synolek spi na brzęgu. O, wykroji mu dudy, wysmaruje siedzenie!

Lec nie! Coś go strzymało... Ciurk, ciurk, coś gdzieś chlapnyło... Włósia mu posturzyły, copka rośnie do góry — zniesła sie jak na gwoździach! Chce uciekać — ni moze! Co to? Nogi mu podrewniały, zodną ani nie rusy... Znój mu wyprol na coło, ano niepeć, trza patrzyć! Patrzy w wode, toplece! Ślipie sie jem cerwienio, hajt, hajt — płyno pod brzęgiem... Trzech ich — kuzdy coś wlece... Patrzy lepi, co tyz to, co za smatki bieluśkie i, mos, poznoł — o, rety! skóry z jego bielawek! Gnoty na nich na kuplcach — ogryzione do zyłki, obechlane doscętu!

Stryntwioł! Ceko, co dali...

Toplece pieknie ładnie ustawili sie wkółko, kazdy przy swoji skórze, kazdy nad kupą kości — skrzeco cosi nad niemi. Ręcami tędy sięcly wywijajo łomajce, jakieś stuki i cary momotajo jak pocirz, cudujo fiksy, faksy... Blechonio tak chwilecke wreście — ucorowali.

Gnaty wraz ze skórami zajęły sie płomieniem i, bul-bul-bul do góry! Gdy to ze dna świdruje, toplece podmuchują. Nadęli sie jak miechy, tosiajo ręcyskami, suso kielce, jaz ziucy. Trzy płomieniste kule, gierat, gierat, kręco sie, wreście, pult, pult, z pod wody — wyfasznyły sie na wirzch... Złotym dymkiem paknyły — i znów cosi nowego. Patrzy ojciec — nie kule, ani takze nie ogień, ani nie krowie gnoty, ani takze nie skóry. Trzy sie wielgachne róze porobiły z wszyśkiego...

Jakby chto trzy słonecka popodpirol na kołkach. Chwiejo sie na ogonkach, jiskrzo niby komety — okropaczą na cuda! Płotki na nich złociuśkie rojo sie kieby mrowie, żywym ogniem pryskajo. Wszystkie trzy sie kolibio, zatocajo sie chwilke, wreście — smyr, smyr, bęc pod brzęg, siurnyły se po wodzie... Juz pod samiuśką trową ustawiły sie rzędem.

Ojciec sie jesce temu nie zaprzestoł dziwować, az tu na jego syna leco skarby bołdami. Prysk, prysk, jak dysc rzęsisty! Roze sie rozhuśtały, w trząski coś je porwało, siejo kieby przetaki. Śtoby złota na nogi, brylanty mu na piersi — nieco, jak grod siarcysty. Ździeluł go w łeb dyjament, perły pysk mu zeprały — obudziuł sie nareście...

Przetar ślipie kułokiem, ni moze przyść do siebie. Brylanty mu źrok razo, dyjamenty go ślepio, patrzy — w złocie po usy... Kis tu djoból to nasłoł, co za osy go scypio, chto go wali bryłami? Obraco kark, przekrzywio i, mos, ujrzoł — ojculka... Bedzie skieres, niebodej! Gwołtu, w nogi, cymduchu!

Ledwie smyrknął ze skarbów — aż tu za niem wołanie:

— Nie uciekej, mój synu!

Obejrzoł się, przystanął, a tu ojciec juz przy niem.

— Cekej, moze to lo nos...

Nie doł sie długo prosić, pocałował go w ręke — ta i gapić sie z ojcem...

Skarbów okropno kupa! Róze siejo, jaz brzęcy! Gdy na trzy wielgie fury usypało sie tego, jakby makiem chto posioł — róze sypać przestały... Odskocyły od brzęgu znów siurgnyły po wodzie i, jak błędne ogniki, puf-puf-puf, pogasły, jakby je chto zadmuchnął.

Ojculek teroz myśli: brać te skarby, cy nie brać? Brołby, ale toplece. Kręco sie jesce, kołki, gramolo sie we wodzie... Patrzy — serce mu bije... Poznosiły juz cuje, hajt, hajt — płyno do góry... Nogle sie wychynyły. Zastyrcało trzy łeby... Co tyz mordy powiedzo ?

Oblizały sie pięknie, wreście chórem — godajo:

— Od królestwa to skarby, za bielawki zapłata... Król nas i nasa krałka kozali wom to zabrać. Idźcie oba po fury. Nicht wom tego nie rusy, my tu bedziem pilnować...

Powiedziały tak paje, pokłoniły sie pięknie i powoli pod wode.

Ojciec jaz se podskocuł, syn sie jaze uśmiechnął, hyc, hyc, wdyrdy po fury! Najęli se dwie obce, w swoje matke włozyli — jado jaz w osiach trzaskol! Na wyprzodki, chto pirsy! Naprzełaj przez krętówki, przez losek na hiphura — nie dbajo cy kark skręco! Podskakujo półkoski, tyrco koła przez pniockí, konie z kłami na wirzchu, wyciągnięte jak strony! Trach, w trzy zdrowaś na miejscu!

Poskakiwali z wozów i moli do roboty! Brylanty i dyjamenty wpakowali na jeden, bryły złota na drugi — gorzy bedzie z perłami... Zeby sie nie potłukły... Śpekulujo — jakby tu? Lec i na to jest rada... Baba dali drzyć trowe, oni za nią — jaz trzescy! Wymaścili półkoski i suflami ostroźnie nasypali perełki... Pełniusiejkie trzy fury! Wszyściusiejko, sakompak, zebrane do jimienio... Utkali boki mychem, wirzchy skryli w łopuchy — zeby nicht się nie poznoł...

Teroz, wio se, malutkie!

Zadrypciły koniska, ale, jeło, nie ruso... Jesce roz zawiukali, konie sie poderwały, wytęzyły sie w sobie — trach, sarpnyły na scęście.. Jado straśnie ucieśni... Tylko, zeby ukrodkiem! Cichympychem — do lasu!..

Okółkami, juz w nocy zaćwali sie do domu... W grubach i po piwnicach wszystko pieknie ukryli... Nicht ni o cem nie wiedzioł...

Az tu za rok — syn z ojcem zakupili se dobra! Ojciec chapnął Dąbrówke, synuś kupiuł se Trzciano... Obie wsi jem król polski za część skarbów odprzedoł...

Dziedzice z nich, jak smentki!

Wystawili pałace, zakupili inwentarz, posprawiali se wszyćko... Długo, długo z bogajstwa w cały Polsce słynyli...

Ojcu sie jesce synek drugi uląg w Dąbrówce, a syn gdy sie ożyniuł, tyz w Trzcianie był dzieciaty — byli oba scęśliwi... Żyli se jak książęta.

— — — — — — — — — — — —

Pono hrabiowie trzcieńscy pochodzili od syna, a dąbrowscy dziedzice pono znowu od ojca, ale w aktach — sza! o tem... Gdzie przepadły toplece, gdzie trzonyły wodnice, kiedy wyschło jezioro — tyz nicht nigdzie nie pise... Musi kiela juz roczków, bo mało chto wi o tem...

— No, tom skończuł, a teroz trza chabete zaprzągać. Jucha, posła pod som stow — pewnie sukać topleców... Zostajcie mi zdrowiejcy, pilnujcieta próchnicy — jo tu jutro zną bede... Ło, kosołki nadchodzo — do widzenia, smacznego...

— Dziękujewa, do jutra!

Władysław Długosz.

Koncert cygański.



Popod lasem, na zielonej, uroczej polanie rozbili swe namioty wędrowni cyganie i wtórują ptaszęcej rozegranej pieśni, którą rankiem rozpoczęli śpiewakowie leśni.

Ojciec-cygan swe piosnki na skrzypkach wygrywa, że aż się od nich z piersi gdzieś serce wyrywa, a wtóruje mu małe cygańskie pachołę, co woli pieśń, niźli dziecięce igraszki, swawole.

Cyganicha w namiocie dla nich strawę warzy i rozmyśla, co im się w dniu dzisiejszym zdarzy: Czy im się gdzie uda dziś skraść kurkę ładną, ile uprosić mogą, a ile szczęśliwie ukradną?

Bo to cygan, jak cygan, ni pola, ni domu, żyje z tego, co skradnie, lub wywróży komu. W pracy się nie lubuje, woli próżnowanie i to na swych skrzypeczkach ukochane granie.

Płynie pieśń po rosie i po ciemnym lesie i gdzieś w dale nieznane głośne echo niesie i do serca przenika i budzi nadzieje, że znów lepsza na świecie przyszłość zajaśnieje.

Że precz znikną ze świata smutki i boleści i te troski, które dzisiaj życie w sobie mieści i że znowu nadejdą dni, co dawniej były, a które się gdzieś światu na czas długi skryły.

Grajże piosnkę wesoła, o grajże cyganie! Niech ta nędza tłocząca ludzi raz wreszcie ustanie, niech zczezną raz na zawsze i bóle i troski, a niech szczęście zawita znowu do tej wioski.

Grajże, grajże, cyganie, rozweselaj lica, a pieśń twoja niech będzie, jako ta krynica, co oczyszcza zgniliznę, a rodzi świat nowy, nie znędzniały, lecz silny i czerstwy i zdrowy.

Antoni Socha.

Odgarniacz śniegu.



Czasem śnieg w zimie tak zasypie drogi, że do uprzątnięcia go potrzeba nietylko wielu rąk ludzkich, ale i dużo czasu. Francuzi, aby pracę ludziom ułatwić, zbudowali samochód, zaopatrzony w stosowny pług, który odgarnuje na dwie strony zaspy śnieżne. Jest to nadzwyczajnem ułatwieniem pracy ludzkiej. Na naszym obok umieszczonym obrazku widzimy właśnie taki pług przy pracy. Wyświadcza on ludziom wiele korzyści. Znajdzie on zastosowanie i w innych krajach a niezawodnie i u nas, szczególnie w północnej części kraju, gdzie śniegi są nieraz olbrzymie.



MACIEK BZDURA GADA:

Niejednemu zdawałoby się, ze nima nic łatwiejsego, jak gadanie w poście. W sirodku sumienia u człowieka nagromadzi się bez ten święty post tyle pary ze ino ją puscać z siebie, a gadanie gotowe. Ja wiem, ze puscanie pary z siebie, to nie taka śtuka, ale trzeba wiedzieć gdzie, kiedy i którędy to robić, aby było wszyćko, jak należy. Ale o cem tu gadać w te ciężkie casy? Ludzie tak na siebie milckiem patrzą, ze jeden drugiemu udarłby kawałek skóry, aby z niej buty la siebie zrobić, kuzden chciałby mieć coraz więcej, a wszyscy mają mało, albo nic nie mają. A juz najbardziej nie mają piniędzy. I ani rus zrozumieć nie mogę, gdzie one się podziały. Bo dziś nie mają piniędzy ani ministrowie skarbu w Warsiawie, ani urzędnicy, ani miescanie, ani rzemieślnicy, ani robotnicy, ani kupcy, ani chłopy na wsi. A przecie piniądze są i nie jest ich mniej, jak przed paru laty, ino niewiadomo, gdzie one się podziały.

Paździerzyna z Psiej Wólki powiada, ze piniądze miastowi panowie pochowali i nie chcą ich puścić pomiędzy bidny naród. Ale mnie się to nie widzi, zeby stać się może naturalnie po jego śmierci. Dopóki zamiescuchy, jako naród niegłupi, trzymali piniądze poukrywane gdziesik kajsik, bo przecie wiedzą, ze schowany piniądz w kuferku, albo za obrazem nie przynosi zadnej korzyści, ino lezy bezuzytecnie. Piniądz ino wtedy przynosi człowiekowi korzyść, jak jest ciągle w ruchu, jak idzie z rącki do rącki, jak się rucha, to i co wyrucha, a jak spokojnie lezy, to i nic nie wylezy. Wiadomo, ze ze wszyćkiem tak jest, to i z piniądzem jest nie inacej.

A przecie go nima i nie rucha się, jak się ruchać powinien i bez to taka bida na świecie. Ale gdziesik on jest, ino niewiada, gdzie. Wkiejsik zebrali się chłopaki w Psiej Wólce i poceli radzić, kaj się piniądze podziwają, i uradzili, ze nikt inny, ino Franka Powrózkowna chowa je na piersiach pod stanikiem ,bo coraz staje się obsyrniejsa w sobie, scególniej ponizej brody, a powyzej brzucha. Rada w radę postanowili ją zrewidować. Franka się darła, a oni nic, ino powiadają: „Dawaj piniądze, coś je schowała na utrapienie światu!“ Zabrali się w paru do roboty i ściągnęli migiem z Franki kacabajkę i kosulinę, ale się straśnie zawiedli, bo prócz kilkunastu funtów ścirwa zadnych piniędzy u Franki nie znaleźli.

— No, ze Franka w tem wypchaniu nic nie miała, to jesce nie dziwota — powiadają se — ale inkse, to kto tam wie! Ze France tyle ścirwa narosło, to rzec zrozumiała, bo tyle zarcia w siebie wepcha codziennie, coby niem śtyry prosięta wychował, ale te miastowe, to inksa rzec. Niewiele to ji, a spojrzyć na nią, to się zaraz widzi, ze tam cosik nienaturalnego przed sobą nosi. Z kawusi i ciastecek mięso się nie robi, więc one pewnikiem papirowe piniązki tam chowają.

Radzili i radzili, jakby się tu o tem przekonać, poukrywane skarby wydobyć i ku pocieszeniu ludzi w świat puścić, ale nic uradzić nie mogli. Bo się to da która dobrowolnie zrewidować, a przymusem nie chyci, bo zacnie wrzesceć, jakby ją kto ze skóry obdzierał i zaraz polikiera do siebie przywoła, a wiadomo, ze polikiery to ludzie okropnie gościnni i raz dwa do siebie zabierają na bezpłatny wikt i darmowe pomiskanie.

Powiadam jem, ze choćby sukali, toby i tam piniędzy nie znaleźli, bo ich tam niema. Gdziezby która niewiasta była tak niemądra, aby w takiem schowaniu piniądze trzymała. Jakby je porewidowali, toby się przekonali, ze u niejednej znaleźliby tam parę gałganków, albo i całą poduseckę, ale o piniądzach nie byłoby ani słychu. Bo wiadomo, ze niewiasty więcej dbają o własną przyjemność, anizeli nawet o piniądze. Jakby tak która, za przeprosenieim, tam piniądze trzymała, a przysedł do niej jeden, drugi albo trzeci narzecony i zacął ją tulić do siebie i na jej serdusku usłysał selest papirków, to coby powiedział? Ucikby, gdzie pieprz rośnie, i nie chciałby takiego miłowania. A wiadomo, ze męzczyzni lubią takie niewiasty, które mają nietylko wielkie, ale i miękkie serca na swych piersiach.

Są jednak ludzie ,którzy wiedzą, gdzie są ukryte piniądze i którzy starają się puścić je w ruch, ale takich zaraz polikiery łapią i utrudniają im robotę. Od casu do casu zgrandzą tu i ówdzie parę tysiąców, puscą je w świat, ale w dalsej działalności przeskadzają im wszelakie polikiery i kreminały. Za ich pracę la dobra publicnego to ich jesce skazują na kilkoletni odpocynek, aby się bardzo nie pomordowali.



Wiosna idzie!...

Hen! z poza śnieżnych szczytów Tatr,
Urocza wiosna ciepłem swoim wionie,
Chociaż mróz jeszcze i zimny dmucha wiatr,
Lecz wnet się zazielenią pola, lasy, błonie.

Już skowronkowa pieśń radosna,
Nad szare pola wdzięczne echo niesie,
W takt bocian zaklekotał: Wiosna! wiosna!
wiosna!
Tam znów sasanka kwitnie w cichym lesie.

Pola z snu zimowego powoli ożyły,
Zrzuciły szatę senną, zimną, białą, —
Zwolna w zieleń i kwiaty się okryły,
Wiosna ożywiła przyrodę całą.

I rolnik z wiosną w lepszym humorze,
Że zima w pracy jemu zazdrosna
Minęła wreszcie, a człek na ugorze,
Może wykrzyknąć: Wiosna! wiosna! wiosna!

Wojciech Lorenc.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Syrja II.

Dziś w Syrji i Palestynie panują stosunki unormowane. Ale nie tak było do niedawna. Od niepamiętnych czasów doznawali katoliccy Maronici prześladowania ze strony emirów, należących do arabskiej familji Szebab. Najokrutniejszym z tych mahometańskich władców był emir Beszir. Ten od roku 1800 do 1840 tak okropnie znęcał się nad Maronitami, że ich nieraz do rozpaczy, a w następstwie do zbrojnego wybuchu doprowadził. Kilkakrotnie Maronici z bronią w ręku ścigali dzikie zgraje swoich prześladowców, ale znowu pokonywani doznawali sroższego jeszcze ucisku. Wreszcie w roku 1840 przybyły na ich ratunek wojska austrjackie i angielskie i wyswobodziły ich z pod jarzma ciemięzców. Emir Beszir został wzięty do niewoli angielskiej.

Mimoto Maronici nie odzyskali wolności, ale dostali się pod władzę Turków, którzy wprawdzie sami obchodzili się z nimi nie tak srogo, ale nie dali im skutecznej opieki przeciw Druzom, odwiecznym ich wrogom. A nawet później, obawiając się utraty Syrji na rzecz Francji, Turcy i Druzowie postanowili wyciąć w pień wszystkich chrześcijan w całej Syrji. Jakoż turecki basza Bejrutu dał Druzom potajemnie zlecenie, aby rozpoczęli dzieło wymordowania Maronitów.

W maju 1860 roku przystąpiono do wykonania niegodziwego zamiaru i nagle spadły zgraje uzbrojonych Druzów na spokojnych Maronitów, paląc ich wsie i mordując mieszkańców. Ile padło osób w tej krwawej rzezi, ile zostało zniszczone mienia ludzkiego, trudno nawet w przybliżeniu oznaczyć. Druzowie hulali, palili i mordowali, a nie miał im kto przeszkodzić. Nareszcie oburzyło to niemal cały świat cywilizowany, a Francja wysłała swoje wojska celem ochrony reszty niedobitków. Chrześcijanie, widząc wojsko wpośród siebie, nie posiadali się z radości. Jeżeli który z żołnierzy francuskich przechodził przez wieś, mężczyźni i kobiety, dzieci pospieszali na ich spotkanie, by ich się choć dotknąć lub ucałować im ręce i upewnić się, że to są prawdziwi żołnierze z tego błogosławionego kraju, który nazywają Francją. Potem płakano, pokazywano im blizny, otrzymane od Druzów, niepogrzebane trupy, spustoszone pola i domy w zgliszczach.

Wśród wielu niewinnych zginął tam także O. Karol Loretto, którego śmierć męczeńską widzimy na naszym obrazku. OO. Kapucyni mieli w stokach Libanu także kilka stacyj misyjnych. W miasteczku Abey utrzymywali szkołę dla dzieci maronickich. Druzowie, wpadłszy do ich mieszkania, zastali tam tylko O. Karola Loretto, około którego skupili się w największej trwodze wszyscy uczniowie. Nie pomogły wszelkie zapory i rygle, któremi się chciano ubezpieczyć przed najeźdźcami, dopókiby nie przyszła jaka pomoc ze strony przyjaciół misji. Dzika zgraja rozbiła drzwi. O. Karol schronił się do kościółka, dzieci rozbiegły się dookoła, szukając ukrycia, ale nim je znaleźć zdołały, wpadły w ręce nieprzyjaciół, którzy je uprowadzili w niewolę. O. Karol chciał się jeszcze schronić do mieszkania miejscowego proboszcza, ale zastał je zamknięte, gdyż właściciel uszedł już poprzednio. Wtedy jeden z Druzów strzelił do misjonarza i zadał mu ciężką ranę. Przybiegło zaraz doń kilku morderców. O. Karol na



Męczeńska śmierć O. Karola Loretto.

kolanach polecał Bogu są duszę i błagał o upamiętanie się jego prześladowców. Ale nie słuchano go; spadły na niego ich miecze i w kawałki porąbały swoją ofiarę. Rozjuszeni Druzowie rzucili się potem na klasztor i kościół i zrabowali wszystko, cokolwiek w ich oczach mogło mieć jaką wartość, a zaraz potem udali się w dalsze strony dla odszukania i wyniszczenia innych chrześcijańskich ognisk.

Dopiero wojska francuskie, jak to już zaznaczyliśmy, zaprowadziły tam porządek i utrzymywały go przez czas dłuższy tak, że dziś żyją obok siebie chrześcijanie i muzułmanie w zupełnej zgodzie i do żadnych zamieszek nie przychodzi.

Jak notują ówczesne zapiski wojsk francuskich, przebywających wówczas w Syrji, żaden z zabójców O. Loretto nie przeżył ani miesiąca. Główny morderca, który ciął mieczem O. Karola, padł jeszcze tego samego dnia, pokłuty okrutnie mieczami, niewiadomo przez kogo. W strasznych męczarniach skończył w domu pewnego katolika, który go ratował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

W pierwszej chwili, w głowie powstał mu zamęt myśli: — Czyżby ona żyła? — błysnęła mu przez głowę myśl. — Lecz co... i w jaki sposób stać się tu mogło. Odwrócił się, a wybiegłszy pędem z grobowca, spotkał zaglądającego tam grabarza, którego ciekawość, kto jest w grobowcu, w miejsce to sprowadziła.

— Gdzie się podziały zwłoki mojej żony? — zapytał, chwytając grabarza za ramię i potrząsając nim silnie. — Mów prędzej. Ty musisz przecież wiedzieć!

— Jaśnie dziedzicu! — odrzekł grabarz. — Zwłoki jaśnie dziedziczki zostały w pierwszej nocy po pogrzebie obrabowane i wykradzione, lecz dotychczas niewiadomo, gdzie je ukryto.

— Co ty mówisz!? Obrabowane i wykradzione?

— Tak jest, jaśnie dziedzicu!

— To czemu ja dotychczas nic o tem nie wiedziałem?

— Jaśnie pani, ówcześnie baronówna von Weygen, przykazała milczeć, dopóki sama pana dziedzica nie zawiadomi, więc milczałem. Ja nie winien, jaśnie dziedzicu.

— Kto popełnił to świętokradztwo?

— Tomek, syn starej leśnikowej. Został on schwytany i oddany sądowi, lecz uciekł z kryminału.

— Dziwne to wszystko i do wiary niepodobne — rzekł Władysław nawpół do siebie, opuścił cmentarz i udał się szybkim krokiem prosto do zamku.

Przybywszy do zamku, udał się do swego gabinetu, gdzie kazał natychmiast zawołać Elfrydę. Gdy ta przybyła, zapytał ją szorstkim nieco głosem:

— Dlaczego taiłaś przedemną, iż zwłoki Ireny obrabowano i wykradziono? Co to wszystko ma znaczyć?

Słowa, oraz ton, jakim przemówił, przeraziły ją mocno. Na tego rodzaju zapytanie nie była przygotowaną. Zdziwiła się, skąd dowiedział się o tej sprawie, nie wiedząc, iż był w grobowcu. Uczuła, że grunt z pod nóg jej się usuwa. Lecz trzeba było coś na to odpowiedzieć, dać jakieś wyjaśnienie, więc opanowała się wkrótce. Ale chwilowe jej pomieszanie nie uszło bystrej uwagi Władysława.

— Jedynie z obawy o ciebie — odrzekła, robiąc przymilającą minę. — Z obawy o ciebie nie pozwoliłam ci donieść o strasznem tem świętokradztwie. Znałam twą boleść i obawiałam się, że wiadomość ta może cię przyprawić o utratę zmysłów. Taki byłeś strasznie cierpiący...

— Powinnaś jednak była mnie zawiadomić — przerwał porywczo — byłbym niebo i ziemię poruszył, a zwłoki musiałbym był odnaleźć... i świętokradcę odpowiednio ukarać.

— Mój drogi! — zawołała, udając żałosny ton. — Podnosisz głos i obwiniasz mnie, jakgdyby ja była przyczyną zniknięcia zwłok. Jedynem przewinieniem mojem jest to, że cię nie zawiadomiłam o wypadku, a to ze względu na twoje zdrowie, a zresztą zrobiłam, co do mnie należy. Kazałam schwytać zbrodniarza i otrzymał zasłużoną karę — dodała chełpliwie.

Władysław nie odrzekł nic. Zachowanie jej jednak dało mu dużo do myślenia. Jakkolwiek nie domyślał się prawdy, jednakowoż zaczął ją podejrzewać, i że w tej całej sprawie tkwi jakaś tajemnica, z którą ona związek mieć musi.

Zawołał swego kamerdynera, któremu polecił sprowadzić natychmiast do siebie sołtysa. Elfryda, widząc, że więcej się nią nie zajmuje, zgrzytając zębami z wściekłości, opuściła pokój. Została upokorzona przez niego i tego darować mu nie mogła. Powzięła mocne postanowienie usunąć go ze swej drogi, jaknajprędzej.

Za chwilę w gabinecie Władysława zjawił się sołtys. Zapytany, zdał dokładnie sprawę ze wszystkich szczegółów, dotyczących sprawy wykrycia świętokradztwa, oraz ujęcia zbrodniarza, nie tając zupełnie tego, że nie wypełnił rozkazu Elfrydy, która poleciła wsypać schwytanemu pięćdziesiąt kijów. Wkońcu nadmienił, że zbrodniarz zbiegł z więzienia przed zesłaniem go na Sybir, oraz zawiadomił o śmierci jego matki od piki kozackiej.

Władysław wysłuchał spokojnie sprawozdania, poczem rzekł:

— Jutro zbierzcie ludzi równo ze świtem, i czekajcie na ludzi dworskich, z którymi sam przybędę. Muszę zbrodniarza dostać w swe ręce, już nietylko dla kary, którą ponieść powinien, lecz dla dowiedzenia się, co zrobił z zwłokami, gdzie je ukrył. Nie omieszkajcie zawiadomić swoich ludzi, że który dostanie go w ręce żywego, zostanie zwolniony od obowiązku odrabiania pańskiego, a ziemia, którą obrabia, zostanie mu wieczyście darowana.

— Stanie się według woli jaśnie pana dziedzica.

VI.

Elfryda nie zjawiła się przy obiedzie w sali jadalnej. Zamknęła się w swoim pokoju i nie pokazywała się więcej Władysławowi. Wieczorem, gdy w zamku zapanowała cisza, wymkła się, jak złodziej, do parku, przeszła do bocznej furtki, gdzie do drzewa przywiązany oczekiwał na nią jej wierzchowiec. Dosiadłszy go, puściła się w stronę drogi, prowadzącej do Szwarcwaldu. Zajechawszy na miejsce, swoim zwyczajem przywiązała konia w gęstwinie a sama udała się do znanego nam już pawilonu, gdzie, powiadomiony wcześniej o jej przybyciu, oczekiwał na nią Nils, opromieniony szczęściem, że wreszcie raczyła go odwiedzić.

— A! jesteś Nilsie! — zawołała, wchodząc. — Chwała Bogu nie dałeś mi tym razem czekać, jakbyś wiedział, że tego bardzo nie lubię.

— Tak! — odrzekł wesoło. — Tym razem nie potrzebowałem się już krępować i mógłbym cię nawet w domu przyjąć, gdyby nie to, że znowu ty musisz się krępować.

— Acha? Z pewnością korzystasz z nieobecności żony...

— Korzystam, i korzystać będę nazawsze. Jestem już wolny, gdyż moja żona już od trzech miesięcy nie żyje.

— Co!? Fanny nie żyje? — zawołała mocno zdziwiona. — Co się z nią stało? Czyś ją może...?

— Ale skądże takie przypuszczenie? — odrzekł, zaczerwieniwszy się nieco. — Wyjechała do Sztokholmu i tam popadła w chorobę, z której już więcej nie powstała. Przed paru dniami dopiero zawiadomiono mnie o tem.

— Hm...— mruknęła — niebardzo mi się chce w to wierzyć, by ona tak — zupełnie „dobrowolnie" umarła. Lecz mniejsza z tem. Nie przyszłam tu rozczulać się nad jej zgonem, lecz przyszłam zawiadomić cię, że dopięłam swego celu. Jestem żoną Brzeskiego, mam prawo dziedziczenia po nim olbrzymiej

jego fortuny, a zatem chcę spełnić moją obietnicę, daną ci przed moim wyjazdem...

— I to naprawdę chcesz mnie uszczęśliwić? — zawołał uradowany mocno Nils. — Mam ci wierzyć?

— Baronówna von Weygen nie łamie danego słowa — odrzekła dumnie.

— Więc nareszcie! — zawołał, chwytając jej rękę, którą mu jednak usunęła.

— Powoli! — zaśmiała się. — Jeszcze nie jestem wolna. — Dotąd, dopóki nie będę wolną, wypraszam sobie wszelkich poufałości. Nie możesz się do mnie zbytnio zbliżać, gdyż nie życzę sobie tego, bo chcę uchodzić za wierną małżonkę Brzeskiego.

— Co u djabła! Znów mi na mgnienie oka błysnęłaś nadzieją, lecz jak widzę poto tylko, by wszystko odwlec w nieskończoność.

W tej właśnie chwili, poruszyło się coś na ścieżce, coś zgrzytnęło, jakgdyby ktoś po żwirze na ścieżce ogrodowej deptał. Elfryda skoczyła z sofy, na której siedziała i mimowoli odsunęła się w kąt, by nie mogła być przez okno widzianą; przyczem zbladła i mimowolny dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

— Ktoś jest w ogrodzie — szepnęła zbladłemi wargami.

Nils zbliżył się do okna, otwarł je i wyglądnął nazewnątrz. Przypatrywał się chwilę, chcąc przebić wzrokiem ciemności. Po chwili zamknął okno, zapuścił roletę i rzekł spokojnie:

— Niema tam nikogo. Zapewne zdawało ci się tylko, gdyż tu po nocy nikt nie chodzi.

— Słyszałam skrzypienie żwiru... Zresztą może to tylko było złudzenie...

Umilkła, zamyśliła się chwilę, poczem zaczęła wolno:

— Ty, zaraz się denerwujesz, zaraz się rzucasz. Miej przecie choć trochę cierpliwości, niech ci przynajmniej wytłumaczę, o co chodzi. Wiesz, że wyszłam za Brzeskiego w celu zdobycia jego majątku, lecz majątek ten jeszcze jest jego własnością a moim stać się może naturalnie po jego śmierci. Dopóki zatem on żyje, nie mogę sobą rozporządzać według swej woli, gdyż to zaszkodziłoby moim planom, wrazie gdyby on powziął, jakie takie nawet podejrzenie, mógłby wnieść o rozwód i otrzymałby go łatwo, gdyż on jest katolik a ja wyznania ewangelicko-augsburskiego i ślubu nie braliśmy w kościele, lecz ślub cywilny.

— Więc każesz mi czekać, aż Bóg się zmiłuje i powoła go na łono Abrahama? — rzekł drwiącym głosem. — Nim to jednak nastąpi, nasza młodość uleci bezpowrotnie. Nie, to jest niemożliwe, nie zezwolę na to, byś mnie miała za bawidełko, które obiecankami zawsze można ugłaskać.

— Mylisz się, mój drogi, jeśli naprawdę tak sądzisz. Przekonasz się sam, że nie robię ci obiecanek, lecz to, co mówię jest koniecznością, do której zastosować się musisz. Właśnie o to chodzi, by sprawy nie odwlekać i nie czekać rychło, jak mówisz, Pan Bóg raczy go powołać na łono Abrahama. Przybyłam tu właśnie w tym celu, byśmy się mogli wspólnie naradzić i coś ułożyć. Brzeski powinien umrzeć i to jak najprędzej, gdyż mój plan koniecznie tego wymaga.

— Znaczy to tyle, iż przybyłaś w tym celu, aby mnie nakłonić do sprzątnięcia go z tego świata.

— Tak, zgadłeś... — potwierdziła. — Jesteś mężczyzną i możesz władać orężem. Postaraj się, by mogło przyjść pomiędzy wami do pojedynku i staraj się go sprzątnąć.

— Wcale dobry masz pomysł, moja droga — lecz czy dą się zrealizować, w to bardzo wątpię.

— Dlaczego ma się nie dać?! — zapytała.

— Dlaczego — odrzekł — bo po pierwsze nie wiem, jakby mogło przyjść do pojedynku, powtóre — nie jestem pewny, czy zechce, on magnat, stanąć swemu dzierżawcy, a po trzecie — nie jestem również pewny, czybym wyszedł zwycięsko.

— Nie myślałam nigdy, że cię tchórz obleci — mrukła z pogardą, poczem utkwiła wzrok w podłodze, jakgdyby zabierała się do liczenia ilości parkietów. Zamyśliła się mocno.

— Tchórz mnie nie oblatuje — odrzekł — lecz w walce orężnej zarówno mogę ja zginąć. Muszę przyznać Brzeskiemu, że, przynajmniej równie jak ja, dobrze bronią włada. Pocóż więc ja właściwie mam się z nim bić i zginąć, jeśli ja chcę żyć, by wreszcie posiadać ciebie. Gdyby nawet w pojedynku mi się powiodło, a raczej gdybym był pewny, że mi się powiedzie, jeszcze musiałbym się zastanowić, czy dążyć do tego lub nie, gdyż jak wspomniałem, mógłby mi satysfakcji odmówić, a tego sobie wcale nie życzę, gdyżby mi to ubliżało...

— To znaczy — przerwała szorstko — że mi odmawiasz.

— Hm, — mruknął. — Z przykrością, jednak muszę to potwierdzić. W takim razie musiałbym ryzykować wszystko.

— Acha! musiałbyś ryzykować! — zawołała. — Piejesz mi hymny miłosne, lecz jeśli dla tej miłości trzeba coś ryzykować, cofasz się od tego. Gdyby twoja miłość prawdziwą była, nie cofnąłbyś się przed żadną ofiarą. Dobrze, że wczas to poznałam, więc mogę uniknąć dalszych upokorzeń. Nie chcesz mi pomóc, zatem znajdzie się kto inny i nie odmówi. Między nami wszystko więc skończone — rzekła, wstając.

— Nie! — zawołał z uporem. — Tak łatwo nie skończymy. Nie myśl o tem, że cię kiedykolwiek zwolnię.

— Ha! ha! — zaśmiała się szyderczo. — To też paradne! Jestem żoną innego a on teraz mówi, że mnie nie zwolni...

— Powoli — odezwał się przyciszonym głosem, kładąc nacisk na każdą głoskę, a przytem ujął ją za ręce i z mocą, posadził zpowrotem na sofie. — Powoli! Chciałem ci przeszkodzić do tego kroku, któryś uczyniła, dopiero za twą obietnicę zgodziłem się. Jeśli jednak obietnicy nie zechcesz dotrzymać, potrafię cię do tego zmusić...

— Ej! zmusić! — zawołała drwiąco, lecz jakimś nienaturalnym głosem. — Zaczynasz, widzę... grozić.

— Możesz sobie moje słowa uważać, za co chcesz. Jednak zmuszę cię do tego, że albo, wykonasz dane mi przyrzeczenie, albo zostaniesz moją kochanką...

— Milcz! — krzyknęła z wściekłością. — Jak śmiesz mnie obrażać! Pożałujesz tego!... Strzeż się...!!

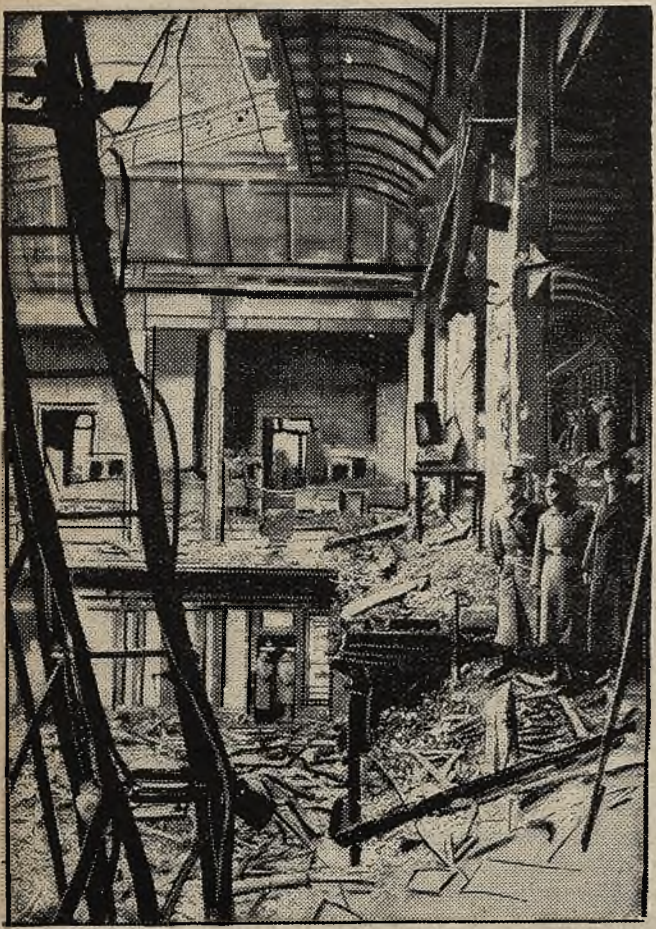
— Jeśli ktoś pożałuje — odrzekł spokojnie, lecz z wyrazu jego twarzy znać było zimną, nieubłaganą stanowczość — jeśli kto pożałuje, to w każdym razie nie ja. Jeśli swego przyrzeczenia nie zechcesz dotrzymać, wówczas zawiadomię Brzeskiego o wszystkiem, co mi o tobie jest wiadomem ,a wówczas rozwód jest pewny, o ile tylko na tem zechce się wszystko skończyć. Zdaję sobie sprawę, że wówczas skompromituję również siebie, lecz obydwoje skompromitowani, możemy się i tak połączyć.

— Nigdy! — zawołała, blednąc jak trup.

— No, to wówczas strzelę sobie spokojnie w łeb, pewnym będąc, że już do kogo innego należeć nie będziesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sala posiedzeń Reichstagu po pożarze.



Na stronie 16 „Roli“ podajemy widok parlamentu niemieckiego przed pożarem, powyżej zaś zamieszczamy salę posiedzeń po pożarze. Na obrazku widzimy straszne spustoszenie, jakie ogień wywołał w tej wspaniałej sali.

Rezolutny kawaler.

Jednego ranka pachołek, wartujący na wieży zamkowej w Nieświeżu, siedzibie książąt Radziwiłłów, dał sygnał, że na drodze od Brześcia widać zdaleka, het za borem, zbliżającego się konno gościa. Wyszedł więc Radziwiłł w tę stronę i doszedłszy pola, usiadł na kamieniu przy drodze i czeka.

Po niedługiej chwili nadjechał podróżny na małej szkapie. Był to dwudziestokilkoletni młodzieniec, z miną śmiałą, w szarym kontuszu, czapką na bakier, szablą przy boku, — słowem, ubrany ubogo, ale chędogo.

— Szczęść wam Boże, panie kochanku — rzekł Radziwiłł. — Skądże to Pan Bóg prowadzi?

— Dziękuję za życzliwość waszeci — odrzekł podróżny — jadę zdaleka, bo aż z Polski, z województwa rawskiego, skąd mnie po ukończeniu szkół w Łowiczu, wyprawił pan ojciec w drogę, do starego księdza Trzaski, który tu na Litwie jest proboszczem i ma dostatnie probostwo; bo jako u nas mówią: kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie!

— Więc waszeć, panie kochanku, jedziesz do naszego kraju po pieniądze? — rzekł uśmiechając się książe.

— A tak zwyczajnie — powiedział podróżny — boć to przecież mówią zdawna: do Polski po rozum, do Litwy po pieniądze!

— Sprytny z waści chłopak! — rzekł z przekąsem Radziwiłł — i nie widać z waszej odpowiedzi, że Mazury ślepo się rodzą.

— Ślepo się rodzą, to prawda, ale gdy raz przejrzą, to im już nie potrzeba okularów, aby poznać człowieka, z którym mają do czynienia!

— Otóż ja widzę, że waszmość jest niepoczesnym trefnisiem.

— Daj mi więc waść święty spokój, bo ja z ludźmi kłócić się nie lubię i gdybym był zawadjaką, tobym się był już dawno zapytał waszeci: czy u waszego Radziwiłła boćwina się obrodziła?

— Kwita, z byka za jędyka — krzyknął, zanosząc się od śmiechu książę — odwetowaliśmy sobie nawzajem. Żart, panie kochanku, czasem nie zawadzi, kiedy dobry humor po temu. Śmiech nie żaden grzech, a słów igraszka to fraszka; lepiej się śmiać, niż gniewać: więc pogódźmy się i przebaczmy sobie nasze winy, jak na katolików i ludzi dobrze urodzonych przystało. Odpowiedzi właśnie pokazują, że młody, masz rozum i umiarkowanie statecznego człowieka. Takich ja szanuję i kocham, a jeśli, panie kochanku, nie odrzucisz dobrych chęci, to wasana przedstawię w zamku księciu panu, który rad będzie poznać tak rezolutnego jak waszeć kawalera.

Podróżny kawaler, któremu przymówka o Mazurach nie w smak poszła, widząc w nieznajomym tyle szczerości i dobrego humoru, po krótkim namyśle podał mu rękę i w najlepszej zgodzie postępowali zwolna drogą ku zamkowi, młody na koniu, a książę pieszo, wypytując kompana o jego familję i przygody podróży.

Gdy stanęli w dziedzińcu, Radziwiłł przedstawił marszałkowi przybysza i przyrzekłszy mu, że w czasie obiadu sam przedstawi go księciu, poszedł do swoich komnat ubrać się jak przystało na tak wielkiego pana.

O godzinie dwunastej zastawiono stół na kilkadziesiąt osób i gdy młody Trzaska szuka pomiędzy zapijającymi anyżówkę gośćmi owego opiekuna napotkanego na drodze, książę pan wchodzi na salę i z uśmiechem dobroci zaprasza młodzieńca, aby usiadł koło niego.

Poznał go Trzaska i przypomniawszy sobie niedawną żywą rozmowę, zmieszał się nieco; ale książę dodał mu ducha, mówiąc, aby to wszystko było zapomnianem; uśmiechał się jednak, odwracając głowę, snać gotował przybyszowi jakiegoś figla.

Nalano na talerze zupę i gdy Trzaska nadaremnie szuka łyżki obok siebie, książę Radziwiłł spoglądając ukosem, mówi: „kiep ten, kto nie zje zupy!“

Młodzieniec zrozumiał, że to łapka na niego, poszedł więc po rozum do głowy i widząc leżący przed sobą bochenek chleba, szybko odkroił kromkę, wydłubał z niej ośrodek i nuż zapomocą owej kromki wypróżniać nalany talerz. Udało się wybornie, nie zostało ani kropli. Radziwiłł myśli: to widać frant, jakich mało, trudna z nim sprawa! Ale nie na tem koniec: bo Trzaska skończywszy zupę, zawołał, patrząc ukosem: „kiep ten, kto nie zje łyżki“ i dalejże chrupać skórkę od przylepki.

— Łepski z ciebie chłopak, panie Trzaska — rzekł uradowany Radziwiłł; — z tobą, panie kochan-

ku, to nie przelewki; wywołałem wilka z lasu! Otóż wiesz co, zróbmy zgodę; spuść mnie ze słowa, a ja tobie na odkupne daruję Zalesie, wioskę doskonałą w nieświeskich dobrach; a przyrzeczenia dotrzymam, jakem Radziwiłł.

Trzaska, jakgdyby go kto wsadził na sto koni, uradowany tak niespodziewanym darem, który go z chudeusza na posiedziciela kierował, ścisnął księcia za oba kolana, dziękując serdecznie za dobrodziejstwo.



Poradnik gospodarczy.

Mleko.

Jedną z wielkich wad, jakie popełniamy w gospodarstwie, jest nieumiejętne obchodzenie się z mlekiem, wskutek czego odbiorcy narzekają na mleko o słabej wartości.

W wielu wypadkach przyczyną małej wartości mleka jest świadome dolewanie do niego wody, zaprawianie go gipsem lub mąką. Te jednak nadużycia popełniają najczęściej ludzie gmin podmiejskich, co wrazie przyłapania bywa surowo karane, ale przecież się zdarza.

Wcale inaczej przedstawia się jednak sprawa mleka często nawet u sumiennych gospodyń, które zafałszowują mleko zupełnie bezwiednie. By omówić te bezwiedne zafałszowania, musimy sobie przypomnieć, co dotyczy mleka. Pamiętajmy, że wymię krowy składa się z szeregu pęcherzyków-gruczołków, połączonych kanalikami, które łączą się z sobą w coraz to większe kanały, aż wkońcu spotykają się tuż ponad dojkami w rodzaj zbiornika, który łącznie ze wszystkiemi kanalikami i gruczołkami pomieścić może 3 litry mleka. Wiemy, że są krowy, które naraz dają więcej niż trzy litry mleka, stąd wniosek, że tworzy się ono w czasie dojenia. Mleko wewnątrz wymienia jest czyste i nieskażone, o ile krowa jest zupełnie zdrowa. Wiemy, że mleko dobre i świeże ma słodkawy smak i przyjemny zapach. Ostry zapach mleka, nieprzyjemny smak, dowodzą, że nie jest ono dobre i należy zaraz szukać przyczyny tego.

Zdarza się, że przyczyną złego smaku i nieprzyjemnego zapachu mleka są pasze, ale jeszcze częściej jest nieumiejętne obchodzenie się z niem. Wiemy dobrze, że mleko ogromnie jest wrażliwe na wszystkie przykre zapachy, które z łatwością przejmuje, np. zapach dymu tytoniowego, nafty, smoły, czosnku, kwasu. Wiemy również o tem, że w mleku nadzwyczaj szybko rozwijają się bakterje, które rozmnażają się z niezwykłą szybkością. Gdybyśmy przyjrzeli się mleku przez szkło powiększające, przekonalibyśmy się o tem, że w kilku kroplach natychmiast po wydojeniu znajduje się już setki drobnoustrojów, a wiadome jest, że po kilku godzinach można je liczyć już na miljony.

Niektóre z nich są pożyteczne, bo przemieniają mleko słodkie na kwaśne, inne jednak powodują wady mleka, a nieraz już w dojkach mleko może się niemi zarazić.

Te właśnie drobnoustroje powodują ciągłość mleka, występowanie sinych lub czerwonych plam, zgorzknienie, a przyczyną występowania tych wad jest nasze nieświadome „fałszowanie" mleka, lub inaczej mówiąc, nieczystość.

Często zdarza się widzieć kobiety, dojące mleko. w brudnych fartuchach, brudnemi rękami, do nieumytych lub niedomytych naczyń, wycierające wymiona krów mokrą szmatą, rzuconą zaraz w kąt obory.

Z brudnego fartucha, brudnych rąk lub brudnej szmaty dostają się te drobnoustroje do mleka i zakażają je swojem istnieniem. A najczęściej siedliskiem tych zarazków jest brud za paznokciami, tak częsty u wiejskich niewiast.

Poza zachowaniem czystości ubrania i rąk, oraz naczyń przy dojeniu pamiętać należy o czystości stajni. Stajnia to mieszkanie żywych istot, więc powinna być czyściutka i odkażana, a będzie czysta i nie będzie gnieździć w sobie miljardów zarazków, jeżeli ją dwa razy do roku wybielimy, jeżeli będziemy omiatali pajęczyny i usuwali wszystko niepotrzebne śmiecie. W takiej stajni krowa da nietylko więcej mleka, ale da je zupełnie dobre i miłe do spożycia.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Dąb pospolity *(Quercus)* znane powszechnie drzewo. Żołędzie dębowe, bogate w mączkę, stanowią dobre pożywienie dla domowych zwierząt; uprażone



doskonale zastępują kawę. Wewnętrznie używa się wywaru z kory i liści w krzywicy, biegunkach, krwiopluciu, krwotokach żołądkowych i kiszkowych, nadmiernej regularności i w chorobach dróg moczowych. Kawa żołędziowa rozpędza twarde guzy gardła i szyji, leczy obrzęki gruczołów brzusznych, wzmacnia żołądek, pobudza trawienie, polepsza odżywienie. Wskazana zwłaszcza dla dzieci skrofulicznych.

Zewnętrznie używa się mocnego wywaru z kory dębowej, zwłaszcza z młodszych gałązek do okładów na miejsce dotknięte zgorzeliną (gangreną). Tenże wywar służy jako dodatek do kąpieli, okładów, płókań i wstrzykiwań w przypadkach, w których chcemy wzmocnić osłabione części, n. p. w opadaniu trzewiów, białych upławach, krwotokach i t. p. — W przepuklinach pępkowych u dzieci należy przykładać woreczek wypełniony miałko sproszkowaną korą dębową, zwilżany czerwonem winem. Kąpiele z paru garści kory dębowej dobrze działają w reumatyzmie, chorobach skórnych, świerzbie, osłabieniu nerwowem. Maść z mocnego wywaru kory dębowej, mąki i tłuszczu leczy wrzody i odleżyny.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Proces Gorgonowej. W poniedziałek rozpoczął się w Krakowie proces Rity Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie Lusi Zarembianki w Brzuchowicach koło Lwowa. Gorgonowa została już raz przez sąd lwowski zasądzona na karę śmierci przez powieszenie. Wyższy sąd jednak wyrok ten uchylił i zarządził ponowną rozprawę w Krakowie. Proces potrwa dwa do trzech tygodni. Według nowego kodeksu karnego Gorgonowa może otrzymać 5 lat lub więcej więzienia, albo nawet i na śmierć skazana. Prawdopodobnie, jeżeli zostanie zasądzona, to otrzyma najmniejszy wymiar kary.

Eksplozja w szybie solankowym w Rabce. W nowo wierconym szybie w Rabce, gdzie wiercone jest źródło solankowe, nastąpiła eksplozja. Wieża wiertnicza została zupełnie zniszczona. Kilka osób zostało poparzonych, a wśród nich ciężkim poparzeniom ulegli: Józef Krzykowski, kierownik i Stanisław Duda, maszynista. Po wybuchu wytrysnął olbrzymi słup wody.

Zbrodniczy zamach na pociąg. Na linji kolejowej Sucha-Nowy Sącz jakiś zbrodniarz podłożył na torze próg kolejowy, chcąc tem spowodować wykolejenie pociągu. Maszynista progu owego nie zauważył, ale na szczęście lokomotywa się nie wykoleiła, ale wlokła ów próg aż do stacji Tymbark, gdzie go zauważono i usunięto. Pociąg uległ opóźnieniu o 20 minut.

Nieszczęśliwy wypadek. Przez kładkę na rzeczce Kamienicy koło Nowego Sącza szedł jakiś starszy mężczyzna. Nagle pośliznął się i spadł z dwumetrowej wysokości do wody. Przechodnie, słysząc plusk wody, pospieszyli mu na ratunek i wreszcie wyciągnęli na brzeg, ale już bez życia Nieszczęśliwy miał przywiązany na plecach worek z 30 kilogramami ziemniaków, co mu utrudniło wydobycie się z wody. Nazwiska utopionego nie stwierdzono.

Dziwny wypadek śmierci. W szpitalu w Rzeszowie zmarła młoda kobieta nazwiskiem Nyczowa, która jednak po śmierci zachowała kolory i rumieńce żywego człowieka tak, że liczono się z wypadkiem letargu. Na żądanie rodziny pozostawiono Nyczową przez pięć dni pod dozorem lekarzy w szpitalu, a potem przeniesiono ją do kaplicy cmentarnej, gdzie jeszcze przez dwa dni przeleżała niepogrzebana, zachowując dalej rumieńce. Lekarze poddali ciało zmarłej najściślejszemu badaniu, ale stwierdzili śmierć niezawodną. Kazali ją więc pochować. Do kaplicy dążyły tłumy ludu, aby zobaczyć zwłoki zmarłej.

Ucieczka kupca. W westibulu pocztowym w Przemyślu dzierżawił kiosk firmy „Lot" inwalida Adam Gwóźdź. Gwóźdź napożyczał pieniędzy od różnych osób, oraz pobrał towary na kredyt, a spieniężywszy je pocichu, umknął z Przemyśla. Za zbiegłym wszczęła policja poszukiwania.

„Słodkie" nadużycia we Lwowie. Sprawa usiłowanego podpalenia magazynów Banku cukrownictwa we Lwowie ujawniła, że aresztowany Grochowski dopuszczał się tam od dłuższego czasu nadużyć. Oto z każdego worka cukru ujmował specjalnym sposobem nieco cukru, a do worka, aby waga była dobra, wstrzykiwał wodę. W ten sposób dziennie uberał do 200 kilogramów cukru ze stratą dla odbiorców. Jak stwierdzono w czasie swej „działalności" skradł w ten sposób około 75 tysięcy kilogramów tego słodkiego towaru.

Groźba porwania kupca we Lwowie. Kupiec Samuel Landau we Lwowie otrzymał list z żądaniem złożenia w ręce oczekującego mężczyzny przed sklepem 200 złotych, gdyż inaczej będzie porwany. Pan Landau zawiadomił o tem policję z prośbą o wyśledzenie sprawców. „Całe szczęście – powiedział — że nie zażądali 2.000 tylko 200!" Na zapytanie dlaczego i czyby wówczas był dał pieniądze, pan Landau odpowiedział, że daćby nie dał, ale miałby większego stracha. Jak stwierdzono na policji, był to wybryk jakichś nieletnich chłopców, powstały na podstawie czytania kryminalnych powieści.

Niezwykłe zjawisko we Lwowie. U grecko-katolickiego proboszcza na Zniesieniu we Lwowie zjawiła się grupa ludzi, zawiadamiając go o niezwykłem zjawisku, jakie zaszło w gospodarstwie cieśli N. Szwarca i prosząc go o pofatygowanie się na miejsce celem zbadania sprawy. Jak się okazało, w czasie rozłupywania klinem drewnianego pnia na podwórzu przez nowo przyjętego robotnika pień nagle pękł na dwie równe części o gładkich powierzchniach, na których widniały dwie wyraźnie zarysowane czarne linje krzyża, długiego około 30 centymetrów. Po poświęceniu pnia przez księdza Szwarc zapalił obok niego dwie świece. W obejściu cieśli zebrał się wielki tłum ludzi, rozprawiając żywo o „cudownem" zjawisku.

W morzu płomieni. W mieszkaniu Czerniakowskiego na Zniesieniu we Lwowie zapalił się sufit prawdopodobnie od krótkiego spięcia. Spadające na dół iskry spowodowały eksplozję benzyny, znajdującej się w bańce w mieszkaniu Czerniakowskiego. Żona Czerniakowskiego, która w chwili wybuchu pożaru zajęta była praniem szalika benzyną, stanęła momentalnie w płomieniach. Na ratunek pospieszyli jej dwaj synowie akademicy i ich kolega, oraz córka i sublokator, ale ogień przerzucił się i na nich. Dopiero nadbiegli sąsiedzi zdołali ich uratować. W rezultacie Czerniakowska doznała bardzo silnych poparzeń, zaś wszyscy inni zostali również dotkliwie, choć nieco lżej poparzeni.

Podziemne korytarze w Tarnopolu. Na terenie Tarnopola odkrywano w rozmaitych czasach podziemne chodniki, kanały, schody, krużganki i t. p., co stanowiło echo dawnych walk mieszkańców Tarnopola w czasach najazdów tatarskich. Obecnie natrafiono na podziemny korytarz, ciągnący się od cerkwi do placu Sobieskiego w głębokości 14 metrów. Zbadaniem tych chodników zajęto się teraz, aby na podstawie ich można było odtworzyć historję Tarnopola.

Tragedja zwierzęca w lesie. Kiedy leśniczy rewiru Goszczewo w powiecie kosowskim objeżdżał swój rewir leśny, spostrzegł dwie sarny spłoszone, które omal nie wpadły pod jego sanki. Niedaleko zobaczył trzecią sarnę, tarzającą się w śniegu. Zaintrygowany tem zeskoczył z sanek i podbiegłszy, spostrzegł, że sarnę trzyma w swych pazurach ryś. Napastnik i ofiara, złączeni w jedną całość, tarzali się w śniegu. Na krzyk leśniczego ryś puścił sarnę i jednym susem znikł w gąszczu, sarna zaś wlokła się jeszcze kilka kroków po ziemi, poczem wstała i uszła. Scena ta trwała zaledwie kilkanaście sekund, a sarna farbowała dość znacznie cieniutkim strumykiem po obu stronach tropu, co wskazywało na przecięcie arterji w szyi. Leśniczy, idąc za tropem sarny, stwierdził, że ryś trop ten niedaleko od miejsca napadu odnalazł i podążył w pościgu za swą ofiarą. Późna pora a następnie śnieg, który obficie spadł w ciągu nocy, uniemożliwiły wyśledzenie tej leśnej tragedji do końca. Jak wskazywały ślady, ryś zaatakował sarnę, skacząc na nią z powalonego drzewa, obok którego sarna przechodziła.

Samobójstwo sierżanta. W Kołomyji pozbawił się życia wystrzałem z pistoletu sierżant 49 pułku piechoty, Edward Lenard, liczący 30 lat. Zmarły był najzdolniejszym skrzypkiem orkiestry pułkowej. Powód samobójstwa nieznany.

Samobójstwo z żalu po śmierci żony. We wsi Jaworów powiatu doliniańskiego zaszedł wypadek niezwykłego samobójstwa, który poruszył całą ludność zarówno tej wsi, jak wsi okolicznych. Samobójstwo popełnił zamożny włościanin, Józef Krechowiecki, z powodu tęsknoty za zmarłą przed dwoma miesiącami żoną. Krechowiecki od dłuższego czasu nie ukrywał swego postanowienia odebrania sobie życia. Przed kilka dniami sporządził w obecności świadków testament, następnie zrąbał dwa dęby, przeznaczając je na krzyże na mogile żony i swojej. Onegdaj, napisawszy kilka listów, wyprowadził dzieci, z których najstarsze liczyło 8 lat, do drugiej izby, poczem po rozebraniu się do bielizny, strzelił dwukrotnie do siebie z karabinu. Po czterech godzinach zmarł, osierocając pięcioro dzieci.

Zuchwały napad na ulicy. Na przechodzącą w godzinach wieczornych przez jedną z najruchliwszych ulic Zawiercia żonę doktora Michniewskiego napadł jakiś drab i chciał jej wyrwać torebkę z ręki. Ale p. Michniewska nie ulękła się zbira. Posiadając dość dużą siłę, chwyciła go za kark i poczęła wzywać pomocy. Nim jednak nadbiegli przechodnie, drab szarpnął się i uciekł, ale pozostawił na pamiątkę p. Michnowskiej czapkę i połowę płaszcza, za który go trzymała.

Bohaterski czyn przechodnia. Pod ślizgającymi się chłopcami na stawie w Zawierciu załamał się nagle lód, a jeden z chłopaków zaczął tonąć. Tłum ludzi bezradnie przypatrywał się tragedji i biedny chłopiec byłby utonął, gdyby nie przechodzący tamtędy p. Czesław Krotochwil, kasjer Wydziału powiatowego, który bez namysłu rzucił się na ratunek chłopcu. I pod nim kilkakrotnie lód się załamał i on omal nie utonął, a przy pomocy innych nietylko sam się wydobył z niebezpiecznego położenia, ale równocześnie ocalił i chłopca.

Świętokradztwo pod Piotrkowem. Pod osłoną nocy pod kościół w Łękawie w powiecie piotrkowskim zajechali bandyci ciężarowym samochodem, wyłamali kratę w oknie zakrystji, a znalazłszy się we wnętrzu świątyni, zrabowali monstrancję, kielich i inne naczynia kościelne, wartości kilku tysięcy złotych. Po obrabowaniu kościoła złoczyńcy odjechali najspokojniej w niewiadomym kierunku.

Odgryzł nos narzeczonej. W 22 letniej Anastazji Sikulskiej we wsi Żuki koło Łodzi zakochał się 25 letni Ignacy Rach. Młodzi zaręczyli się wprawdzie, ale dziewczyna nie pogardzała mimo to towarzystwem innych mężczyzn. Gniewało to bardzo Racha. Kiedy raz spotkał przechodzącą swą narzeczoną drogą, pochwycił ją, przechylił głowę i odgryzł jej nos. Sikulską przewieziono do szpitala, Racha aresztowano.

Wyrafinowany szantaż na staruszku. Ludzie, aby zdobyć nieco grosza, dopuszczają się najohydniejszych czynów. Oto np. donoszą z Warszawy o sprytnym szantażu, dokonanym na Antonim Orzechowskim, człowieku w podeszłym wieku. Pan Orzechowski został zawiadomiony telefonicznie, że ma do wykupienia przy ulicy Madalińskiego 27 weksle. Wprawdzie p. Orzechowski nigdy weksli nie wystawiał, ale wiadomo, że z wekslami nie żarty. Aby się przekonać, co jest na rzeczy, wybrał się pod wskazany adres. Zastał tam samotną kobietę, żonę dawnego swego pracownika, Józefę Muchową. Niewiasta wyjęła wódkę i chciała uraczyć przybyłego, a gdy ten pić nie chciał, napiła się sama, a potem zaczęła targać na sobie ubranie. W tym momencie wszedł mąż Muchowej i rzucił się na Orzechowskiego z rewolwerem w ręku, krzycząc: „Łotrze, uwiodłeś mi żonę!" Pod groźbą rewolweru wymusił od Orzechowskiego 53 złote i odtąd obydwoje małżonkowie nachodzili mieszkanie zaciągniętego w zasadzkę i zabierali, co się dało. Nareszcie starzec nie mógł sobie z nimi dać rady, więc zawiadomił policję, a ta zajęła się pomysłowymi szantażystami.

Nawet więźniów oszukują. Emeryt pocztowy Włodzimierz Życzkowski w Warszawie postanowił powiększyć swoje dochody i w tym celu zaczął fałszywie przedstawiać się za adwokata, podejmując się prowadzenia spraw. Między innemi porozumiał się z więźniem, Józefem Krajewskim, odsiadującym karę 6 lat więzienia, któremu obiecał przeprowadzenie rewizji procesu. W tym celu Krajewski podpisał Życzkowskiemu weksle na 400 złotych, a niezależnie od tego brat Krajewskiego dodał jeszcze oszustowi 500 złotych gotówką. Wkrótce jednak więzień dowiedział się, że padł ofiarą oszusta i zawiadomił o sprawie władze śledcze. Życzkowskiego aresztowano.

Zamach włóczęgów na pociąg. Na torze kolejowym w pobliżu stacji Szaniewo powiatu łukowskiego trzej włóczędzy: Marjan i Stanisław Adamiacy i Władysław Ziarko, mieszkańcy Łodzi, podłożyli na torze pod nadjeżdżający pociąg kilka olbrzymich kamieni oraz żelazną śrubę. Na szczęście wskutek niewielkiej szybkości parowóz zsunął przeszkodę z szyn i obeszło się bez wypadku. Sprawców aresztowano i osadzono w więzieniu.

Dziewczyna w piecu piekarskim. Z Siedlec donoszą: W Międzyrzeczu zdarzył się wyjątkowy wypadek, który w sposób dosadny charakteryzuje stan ciemnoty, w jakiej znajduje się małomiasteczkowa ludność żydowska w Polsce. W rodzinie Mojżesza Eisenstadta zachorowała córka Łaja. Był to obłęd, powstały na tle histerji. Dziewczyna majaczyła, krzyczała, awanturowała się tak, jakby ją zły duch opętał. Zamiast udać się do lekarza, Eisenstadtowie postanowili stosować swoje własne środki. Przywiązano więc dziewczynę do deski od prasowania bielizny i wsunięto do pieca piekarskiego po wyjęciu chleba. Byłaby się tam upiekła, gdyby jej sąsiedzi nie pospieszyli na ratunek. Wówczas poradzono matce dziewczyny, aby oblała zrana pierwsze napotkane stworzenie wrzącą wodą. Uczyniła to ciemna kobieta i w okropny sposób poparzyła wieprzka, będącego własnością urzędnika magistratu Kowalskiego. Kowalski zaskarżył Eisenstadtową do sądu, a „djabeł" dalej siedzi w dziewczynie.

Nagły zgon kapłana. W Bumlanie w powiecie lubawskim miejscowy proboszcz, ks. Liss, udzielał w kościele Komunji św. W czasie tej ceremonji padł nagle trupem ku przerażeniu wiernych, zgromadzonych w kościele. Ks. Liss liczył 78 lat życia i w bieżącym miesiącu miał obchodzić 50 lecie kapłaństwa.

Śmierć pod gruzami domu. W Inowrocławiu zawaliła się ściana domu, a pod jej gruzami poniosły śmierć cztery osoby, należące do rodziny żebraka Teskego.

Śmierć w płonącym samolocie. Na lotnisku wojskowem za Prubankiem w Wilnie zdarzył się śmiertelny wypadek lotniczy. Samolot, prowadzony przez porucznika Malinowskiego z obserwatorem Szpiglewskim, na wysokości 1.000 metrów zapalił się i runął na lotnisko. Aparat spłonął doszczętnie, Szpiglewski został zabity na miejscu, natomiast porucznika Malinowskiego, ciężko rannego, odwieziono do szpitala.

Odgryziony nos. Stanisław Maciulewicz wstąpił do mieszkania swej teściowej w Wilnie, aby tam załatwić jakąś sprawę pieniężną. W mieszkaniu zastał niejakiego Michała Bumażnikowa, z którym miał osobiste porachunki. Po kilku słowach sprzeczki Bumażnikow rzucił się na Maciulewicza, chwycił go zębami za nos i odgryzł mu go, a następnie chciał go zarąbać siekierą, lecz Maciulewicz uciekł. Wybiegłszy z mieszkania, pojechał do lekarza, aby mu nos przyprawił. Zaczęto szukać w mieszkaniu odgryzionego nosa, ale go nigdzie nie

odnaleziono. Prawdopodobnie Bumażnikow nietylko nos odgryzł, ale go i zjadł.

Krwawa walka policjantów z komunistą. Policja wileńska od dłuższego czasu poszukiwała niejakiego Kazimierza Rogaczewskiego, komunistę, ukrywającego się przed odpowiedzialnością za wystąpienia antypaństwowe. Do miejsca pobytu poszukiwanego komunisty we wsi Zarubicach udał się komendant posterunku w Indrzu, Jan Branicki, oraz posterunkowy Izydor Rzodkiewicz. W chwili, gdy policjanci weszli do mieszkania, gdzie przebywał Rogaczewski, bandyta powitał ich strzałami rewolwerowymi. Od kul został ciężko ranny posterunkowy Rzodkiewicz, zaś lżejszy postrzał głowy otrzymał Branicki, którego ocalił daszek przy czapce. Opryszek zbiegł, rannych przewieziono do szpitala.

Wielka angielska pielgrzymka do Polski. Pod osobistem kierownictwem ks biskupa Dobsona, sufragana djecezji liwerpolskiej, wybiera się we wrześniu pierwsza angielska pielgrzymka do Polski, a szczególniej do Częstochowy na uroczystość Narodzenia Matki Boskiej. Po drodze pielgrzymka zwiedzi Gdynię, Gdańsk i Warszawę, a następnie po zwiedzeniu Krakowa i jego pamiątek zatrzyma się krótki czas w Poznaniu i Gnieźnie. Ogółem pielgrzymka bawić będzie w Polsce przez dwa tygodnie.

Masowa ucieczka komunistów z Niemiec. Zwycięstwo Hittlera podczas wyborów ma dla Niemiec przynajmniej jedną dobrą stronę a mianowicie, że ubędzie tam dość dużo komunistów. A ubędzie po pierwsze dlatego, że wielu z obawy o swe własne bezpieczeństwo odsunie się od komunizmu, a po drugie wielka ilość bardziej zaangażowanych komunistów ucieka masowo to do Czech, to do Szwajcarji lub też do Rosji. Szczególniej ci, którzy uciekają do Rosji, jeżeli z niej kiedyś powrócą do Niemiec, odrzekną się raz na zawsze komunizmu.

Ucieczka żydów z Niemiec. W Niemczech po objęciu władzy przez Hitlera, a jeszcze więcej po jego zwycięstwie przy wyborach coraz częściej powtarzają się napady na sklepy żydowskie i ich rabunki. Toteż wielu żydów, chcąc uniknąć ewentualnej śmierci, uchodzi z pospiechem za granicę.

Kpiny z Hitlera. Kanclerz niemiecki, osławiony Hitler, dawniej feldfebel austrjacki. w mowach przedwyborczych głosił, że jeżeli hitlerowcy zwyciężą, to i kryzys w Niemczech się skończy. Z zapowiedzi tej drwi obecnie gazeta angielska „Evening Standard", podając plan Hitlera zatrudnienia czterech miljonów bezrobotnych niemieckich. Pierwszy miljon zatrudniony będzie przemalowaniem Schwarzwaldu (Czarnego Lasu) na kolor biały, drugi miljon użyty zostanie na wyprostowanie Krzywego Jeziora (Krumme Zanke) koło Grünewaldu pod Berlinem, trzeci otrzyma zadanie zdrapania rdzy z Żelaznego Frontu (Eiserne Front) organizacji wojskowej socjalistycznej, zaś czwarty miljon zajmie się ułożeniem linoleum poprzez polski „korytarz" na Pomorzu. Niezły dowcip.

Regularna bitwa na ulicach Hamburga. W ubiegłym tygodniu ulice Hamburga stały się terenem krwawej strzelaniny między policją i hitlerowcami a komunistami. Według zgóry ułożonego planu komuniści poczęli z okien i dachów strzelać na maszerujące kolumny policji i hitlerowców tak, iż pochód musiano zatrzymać. Wobec regularnej strzelaniny ze strony napastników przybyły wkrótce na miejsce wypadków policyjne auta pancerne, zaopatrzone w karabiny maszynowe i granaty ręczne. Rozpoczęła się regularna walka, ofiarą której padło dwóch zabitych i kilkunastu rannych. Ilu zostało rannych komunistów, nie wiadomo, gdyż oni swoich rannych usuwali i kryli po domach. Wkońcu komuniści zaprzestali strzelaniny, a policja przystąpiła do rewizji domów, z których strzelali komuniści. Policja dokonała wielu aresztowań.

Zgon burmistrza Czermaka. Burmistrz miasta Chicago (czytaj Czikago), który został ciężko ranny przy zamachu na prezydenta Roosevelta, zmarł w szpitalu w Miami. Ś p. Czermak urodził się w r. 1874 w Kladnie obok Pragi w Czechach, a kiedy miał rok, rodzice jego przenieśli się do Ameryki, gdzie mały Antoś już od dwunastego roku życia musiał ciężko pracować w górnictwie a później w tartaku. Wieczorami uczył się tak, że pozdawał wszystkie egzamina i wreszcie został adwokatem. Burmistrzem miasta Chicago został głosami Czechów i Polaków w roku 1931.

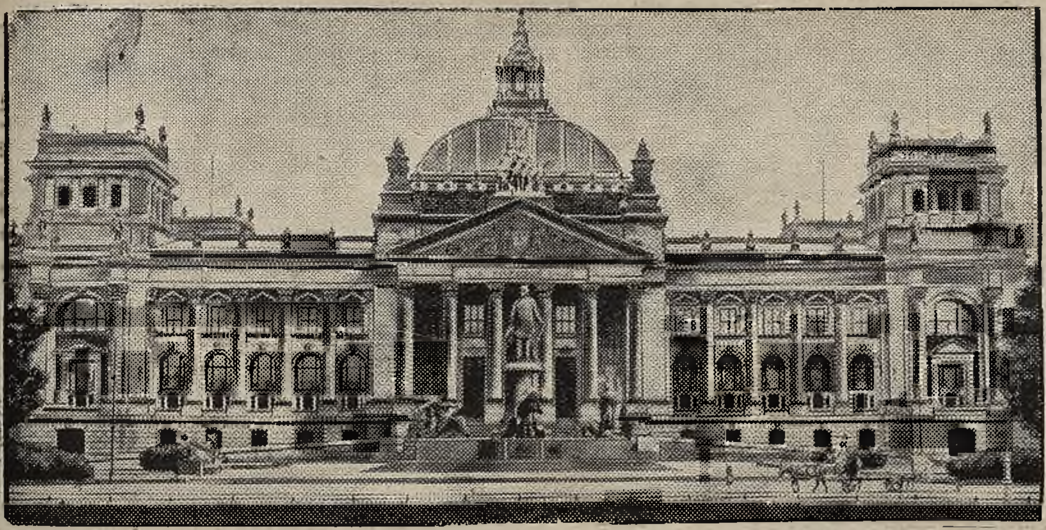
Morderca Czermaka. Zamachowca na prezydenta Rosevelta, Zangara, stanął jeszcze raz przed sądem. Jak wiadomo, za urządzenie zamachu został już skazany na dożywotnie więzienie. Teraz, kiedy jedna z ofiar jego zamachu, burmistrz miasta Chicago, zmarł, stanął on powtórnie przd sądem, jako oskarżony o zabójstwo z rozmysłem, Zangara został skazany tym razem na karę śmierci.

Wielkie trzęsienie ziemi w Kalifornji. W ubiegły piątek nawiedziło Kalifornję katastrofalne trzęsienie ziemi. Zostały zniszczone miasta: Los Angelos, Long Beach, San Pedry, znana kolonja miljonerów amorykańskich, S. Anna, Ventura, Compton i Hollywood, sławna z nakręcania filmów kinowych. Wszystkie hotele luksusowe zostały zniszczone. Trzęsienie trwało 3 godziny, obejmując pas ziemi 2.000 kilometrów długości, a 30 szerokości. W niedzielę rano trzęsienie ziemi powtórzyło się. powiększając jeszcze klęskę. Około 40 miast i wsi zostało dotkniętych katastrofą. Do chwili, kiedy piszemy te słowa, wydobyto już 600 trupów, ale wiele jeszcze znajduje się pod gruzami. Ciężko rannych naliczono dotychczas przeszło 5.000. Na miejscach katastrofy mnożą się grabieże, lecz schwytanych na grabieżach rozstrzeliwują bez sądu.

Złodziejski kryzys. Teraz nawet i na złodzieji nastał kryzys. Przekonał się o tem pewien kieszonkowiec w Nowym Jorku, znany pod przezwiskiem „Carlie the Wire" (Karolek Drut). Nim go złapano przed dwunastu laty, Karolek żył sobie jak jaki hrabia. Co sięgnął do cudzej kieszeni, to wyciągnął z niej albo pulares, pełen brzęczącej monety, albo portfel, wypchany drogocennemi banknotami. Kradł i żył wspaniale. Ale przyłapano go i zamknięto na 12 lat do więzienia. Kiedy go obecnie wypuszczono, zamierzał powrócić do swego intratnego zawodu, gdyż miał olbrzymią wprawę w „obrabianiu" gości w tramwajach, ambulansach, na dworcach kolejowych, w kawiarniach i kinach. Zabrał się więc do „roboty" i zaraz piorwszego dnia ściągnął kilka portmonetek i kilka portfeli. Ale jakież było jego rozczarowanie po zbadaniu ich zawartości! Oto w portmonetkach znajdował tylko po kilka małowartościowych miedziaków, a w portfelach tylko czeki i weksle, których nie mógł spieniężyć. Rozgoryczony Karolek porzucił więc zawód złodziejski i zaczął żebrać pod kościołem, twierdząc, że to jest daleko popłatniejszy zawód. I znów żyje sobie wygodnie, jak jaki hrabia.

Długo czekała. Mąż pani Mabel Schwarz w Ameryce, ożeniony z nią przed 19 laty, okładał niemiłosiernie od czasu do czasu swą połowicę. Sąsiadki namawiały kobiecinę, aby podała o rozwód i nie cierpiała więcej katuszy, zadawanych jej przez małżonka. Na to odpowiadała pani Mabel, że ma czas, aż się liczba jej obić zaokrągli. No i doczekała się dopiero teraz, gdyż liczba tych obić dosięgła tysiąca. Teraz pani Mabel z czystem sumieniem wniosła skargę o rozwód i uzyskała go.

Rzeczy ciekawe.



Parlament niemiecki.

W jednym z poprzednich numerów »Roli« pisaliśmy o wielkim pożarze parlamentu niemieckiego, który, jak utrzymują hitlerowcy, komuniści, a jak twierdzą inni, uczynili to sami hitlerowcy, aby winę zwalić na komunistów. Dziś podajemy obok zamieszczony widok parlamentu przed pożarem. Spłonęła jego środkowa część, to jest kopuła i sala posiedzeń, obydwa zaś skrzydła gmachu ocalały.

Cukier.

Cukier jest bardzo starożytny; Chińczycy znali sposób wyrabiania go z trzciny cukrowej 3.000 lat temu, od nich zaś nauczyli się tej fabrykacji Indusi. Kiedy na 325 lat przed Nar. Chrystusa Aleksander Wielki wysłał Nearchusa z flotą na wody Indu, ażeby poznał okoliczne kraje, wódz ten, powróciwszy do Grecji, przywiózł wiadomość o nowym rodzaju miodu, który Azjaci wyrabiają z trzciny, bez pomocy pszczół. Jest to pierwsza wzmianka o cukrze, jaką spotykamy u starożytnych pisarzy; nie znali go ani Żydzi, ani Babilończycy, ani Egipcjanie. Na 150 lat przed Nar. Chr. lekarz rzymski Galenus przepisuje cukier jako środek leczniczy. Przed odkryciem Ameryki należał on do przedmiotów zbytku: funt cukru stanowił królewski podarunek. Sposób rafinowania cukru został wynaleziony przez Arabów; pewien kupiec wenecki nauczył go się od Saracenów w Sycylji i sprzedał tę tajemnicę Anglikom w r. 1659 za olbrzymią wówczas sumę 100.000 koron.

Krzyże bez napisów.

Nieopodal wybrzeża Riwiery francuskiej o godzinę drogi morzem od portu nicejskiego znajdują się słynne wyspy Lerins. Jest to siedziba braci Benedyktynów, którzy tu od wieków osiedli w klasztorze. Na wyspie tej nie wolno przebywać żadnej kobiecie. Mnisi, którzy zajmują się wyrobem likierów oraz uprawą roli, mają ogromnie surową regułę. W ciągu wielu dni nie wolno im powiedzieć ani słowa. Przy jedzeniu musi panować bezwzględna cisza.

Najciekawszy jest cmentarz tych mnichów na wyspie. Na krzyżach, strzegących mogił, niema żadnych napisów. Gdy pytać zakonników o przyczynę tego, odpowiadają:

— Pocóż nazwiska? Bóg zna swych zmarłych!

Znikające jezioro.

W Alpach Julijskich w Krainie niedaleko tajemniczych grot Adelsbergu znajduje się jezioro Cirknitz, które stanowi od lat wielu zagadkę dla uczonych. Położenie jego prześliczne, rozległość wynosi trzy mile kwadratowe. Z błękitnego wód zwierciadła wyłania się pięć wysp, a na jednej z nich zbudowano wieś Ottok. Jezioro obfituje w ryby i ptactwo wodne, z czego korzystają mieszkańcy wiosek okolicznych. Na początku lata, po dłuższej suszy wody jeziora zaczynają opadać i nikną, dzwony kościelne oznajmiają o tem zjawisku, wzywając rybaków żeby się spieszyli z połowem. Co godzinę poziom wód się obniża, giną one w podziemnych jaskiniach, których ludzkie oko nie oglądało i niebawem ukazuje się dno jeziora. Skoro słońce je osuszy, zieleni się na niem bujna trawa, a wieśniacy sieją w niektórych miejscach proso. Zające, kuropatwy i inna zwierzyna znajdpje się tu w obfitości, myśliwy puszcza się często ze strzelbą tam, gdzie kilka miesięcy temu szumiały fale.

Wraz z nadejściem pory jesiennej, woda powraca gwałtownie, wraz z nią ukazują się ryby, i w przeciągu dwudziestu czterech godzin jezioro odzyskuje dawny poziom.

Pożywienie a włosy.

Lekarze utrzymują, że rodzaj pożywienia wpływa na włosy. Włos zawiera 5 proc. siarki, a popiół z niego 20 proc. krzemionki 10 proc. żelaza i manganezu. Podstawa naszego pożywienia; mięso i mleko nie dostarcza tych pierwiastków; dowodem słaby porost włosów u niemowląt żywionych mlekiem, także wypadanie włosów po chorobie, kiedy pokarmy dawane rekonwalescentom zawierają mało pierwiastków białkowych. Najkorzystniej na porost włosów wpływa żelazo, mąka owsiana zawierająca do 22 proc. krzemionki i chleb żytni. Wieśniacy, którzy przeważnie żywią się pokarmami roślinnemi mają zwykle gęste i bujne włosy.

Wszystkie pomady, wody zalecane przez fryzjerów, olejki i esencje są szkodliwe dla włosów i zwiększają liczbę łysych. Znaczna część winy spada także na kapelusze noszone przez mężczyzn.

Mleko radjowe.

Naturalnie, rzecz dzieje się w Ameryce. Mowa tu będzie o eksperymentach dokonanych z koncertami radjowemi w oborach w czasie udoju krów. Nie ustając w zabiegach nad podniesieniem wydajności krów i jakości mleka, farmerzy z Detroit w Ameryce postanowili przekonać się, czy koncerty radjowe mają wpływ na zwiększenie udoju mleka i jakie „programy" najwięcej „słuchaczom" (krowom) odpowiadają.

Gotowanie wody w papierze.

Napozór wydaje się nieprawdopodobieństwem, żeby można wodę zagotować w arkuszu papieru, a jednakże to rzecz, bardzo łatwa. Bierze się arkusz zwyczajnego listowego papieru i daje mu się kształt łódki; brzegi muszą być starannie zawinięte i w kilkoro złożone, żeby woda się nie wylała. Napełniwszy papier zimną wodą, trzyma go się nad płomieniem; w kilka minut woda zawrze. Zewnętrzna strona papieru będzie czarna od dymu, ale się nie zapali.

Brak łez u obłąkanych.

Jedna z najwięcej zadziwiających cech obłąkania jest brak łez. Furjaci, melancholicy, manjacy nigdy nie płaczą, a jeżeli zdarzy się, że jaki warjat w szpitalu zaleje się łzami, to dowód że zaczyna przychodzić do zdrowia. Jedynie ludzie, znajdujący się w posiadaniu wszystkich władz umysłowych mogą płakać i w łzach znaleźć ulgę dla swojej boleści, warjat będzie opowiadał o największych cierpieniach, będzie się skarżył na okrutne katusze, a mimo to oczy jego będą suche.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Krawiec** w C.: Jeżeli Pan chce założyć pasiekę, niech sobie Pan kupi przynajmniej dwa pnie u kogoś znajomego, któryby nie oszukał, ale sprzedał pszczoły silne z dobrą matką. Lepiej nawet więcej zapłacić, byle pszczoły były dobre. Wydatek się opłaci, gdyż jeden pień da rocznie kilka litrów miodu, więc pieniądze doskonale się oprocentują. Robota koło pszczół nietrudna, tylko się ich bać nie trzeba, bo nie zjedzą. Pouczy o tem każdy podręcznik. Z książek możemy polecić następujace podręczniki: Stanisław Brzósko, „Poradnik pszczelarski" cena 4 zł. (dostanie u Autora: Łomianki pod Warszawą). Jest on zastosowany do uli warszawskich. O budowie uli warszawskich bardzo dobrze poucza broszurka Ks. T. Ciborowskiego p. t.: „Ul warszawski, jego budowa i zaopatrzenie. Cena 35 groszy. Do uli słowiańskich dobrze jest przystosowany podręcznik Józefa Lorenza pt.: „Najnowsza gospodarka w pasiece". Cena 2 zł. 50 gr. Poucza on i o budowie tych uli. O hodowli pszczół w ulach amerykańskich traktuje podręcznik L. Webera pt.: „Podręcznik hodowli pszczół". Cena 4 zł.. Bardzo dobra jest również książka ks. A. Margońskiego w dwóch tomach pt.: „Pszczelarstwo nowoczesne". Cena razem 9 zł. 90 groszy. O budowie uli nic tam jednak niema. Wszystkie te książki nabyć można w „Domu Książki Polskiej", Warszawa plac Trzech Krzyży l. 8. Każdy pasiecznik powinien nadto prenumerować „Pszczelarza Polskiego", a znajdzie tam wiele cennych rad. — **T. W. w Wadowicach:** Artykuł pt.: „Co nieco o Franciszku Horniku" bardzo dobrze napisany, ale nie na czasie. Byłby on doskonały jako wstęp do którejś jego powieści, lub wówczas w „Roli", gdyśmy jego powieść drukowali. Schowamy go, może p. Hornik przyśle nam jeszcze jaką powieść, a wówczas go zamieścimy. — **Jan Stypa** w K.: Panika dolarowa jest nieuzasadniona, gdyż nie może on stracić na wartości tak, jak to głoszą rozmaici wyzyskiwacze. A nie może stracić dlatego, gdyż Ameryka ma już nie miljony, ale miljardy u różnych państw na świecie. Gdyby dopuściła do zniżki dolara, to tyle, ileby on stracił na wartości, musiałaby stracić Ameryka na swych wierzytelnościach. Powoli wszystko się ułoży i dolar wróci do swej dawnej wartości. — **Janka Milikówna** w R.: Doskonały projekt; jeżeli Pani tak pragnie tego, to i owszem. — **Dominik Lubas** w Ł.: Gdzie Krym, gdzie Rzym, a gdzie karczma Babińska, mówiono dawniej, jeżeli ktoś chciał czegoś, a sam nie wiedział czego. Przysłowie to można zastosować i do Pana. Chce Pan, aby drukować Jego utwory w każdym numerze, a nawet ortograficznie Pan pisać nie umie. Ale to mniejsza, gdyż w dobrych utworach my błędy ortograficzne poprawiamy, lecz musi w nich być treść zajmująca i styl dobry, a w Pańskich wypracowaniach i tego niema. Że żonie Pańskiej utwory Pańskie podobają się, to nic dziwnego: miłość wiele może. — **Karol Podlasek** w L.: Tylko się nie przejmować. Obecne ciężkie czasy może prędzej się skończą, aniżeli się spodziewamy. Pan Bóg łaskaw, tylko Mu ufać należy.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Jan Strus z K.).

K	R	N	N	Z	Y	W	Z
A	I	Y	O	O	C	E	J
I	Z	W	Y	T	N	C	A
O	B	U	K	I	L	R	Y
R	F,	N	R	A	I	K	U
E	R	Y	E	K	O	T	A
W	D	S	P	O	G	L	P
T	Z	C	O	U	U	L	Y

Ruchem konika szachowego odczytać tytuł czasopisma oraz imię i nazwisko jego wydawcy.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

Gdy w dawnych czasach pocisków nie-
[znano,
Broniono miasta sypiąc wokół trzecie,
Że skorupiaka wspak pierwszem nazwano,
O tem napewno wszyscy dobrze wiecie,
Tam gdzie gorąca, kraj pustynny leży,
Niema dróg bitych żelaznych kolei,
Tam często pierwsza, pół drugiej, pół trze-
[ciej i druga bieży,
Przewożąc towar wśród huraganu i pu-
[stynnych zawiei.
Natem więc kończę, lecz Państwo wybaczy,
Że całość, to okres czasu wesoły hulaczy.

II.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Prosiłem trzecią drugą o szczyptę tabaki
Ten trzeci, pół drugi trochę sobie taki
Żartowniś. Powiedział, że pierwsza i trzecia
Jest szata nie dla świeckiego stosowna
[waszecia.
Całość to rzecz wygodna, na siedzenie,
[spanie,
Drzemkę poobiedną lub książek czytanie.

3. Układanki geograficzne.

(Ułożył Jan Smaza z L.).

Twórca bolszewizmu + opad = Miasto w Europie.

Imię męskie + samogłoska + wyraz żydowski = Wyspy.

Roślina + samogłoska = Rzeka.

Litera + zwierzę dzikie + spółgłoska = Miasto w Polsce.

Władca + samogłoska + zebranie = Miasto w Niemczech.

Imię psa + samogłoska = Wyspy.

Krzew + samogłoska = Rzeka w Europ.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Smaza z L.).

ARTUR PORKO

Z powyższych liter ułożyć zajęcie tej osoby.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 10 „Roli": 1. Logogryf: Władysław Orkan. 2. Szarady: I. Kartka pocztowa. II. Karabela. 3. Zagadki: I. Walka. II. Bitka. 4. Prostokąt magiczny: Pierwszy rząd: 8, 2, 6, 4, 3, 9, 5, 1; drugi 15, 14, 16, 11, 13, 17, 12, 10, 18; trzeci: 19, 26, 20, 24, 25, 22, 21, 27, 23.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Ks. Jan Kopera z U., Janina Starostkówna z K., Teofil Burman z K., Karol Dychdalewicz z P., Piotr Miętka z N., Józef Drzygała z O., Paulina Nowicka z L., Michał Maciąg z D.

Nagrody otrzymają pp.: Michał Maciąg z D. i Janina Starostkówna z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara**
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wierny naśladowca.

Matka: — Co wy tu dzieci wyrabiacie? Dlaczego płacze Jaś w psiej budzie? Poco on tam wlazł?

Mała Hania: — Bo my, proszę mamusi, bawimy się w psa. Jaś był „Bibusiem“ i teraz wielką kością złamał sobie zęba...

Zrozumiał po swojemu.

Pan do lokaja: Czy listy posłałeś? a ofrankowane? Nie ofrankowane, proszę jaśnie pana, tylko omaćkowane, bo Franek nie miał czasu na pocztę iść — tylko Maciek był.



Chorzy na płuca!

Tysiące już wyleczonych!
Żądajcie niezwłocznie mej książki p. t.
„NOWY SYSTEM ODŻYWCZY“
który już wielu uratował. System ten może być stosowany przy zwykłym trybie życia i ułatwia szybsze zwalczanie choroby. Nocne pocenie się i kaszel znikają, waga ciała zwiększa się, a stopniowe zwapnienie koi cierpienie.

Powagi
w zakresie wiedzy lekarskiej potwierdzają zalety mojej metody i chętnie ją zalecają. Im wcześniej rozpoczęto kurację według mojej metody, tem lepsze były wyniki.

Zupełnie bezpłatnie
otrzyma każdy moją książkę, z której dowie się wielu ciekawych szczegółów. Wydawca mój ma do dyspozycji wszystkiego
10.000 egzemplarzy gratisowych
to też każdy, komu zależy na znalezieniu się w tem szczęśliwem gronie, proszony jest o napisanie zaraz, dzisiaj jeszcze.

Mój adres:
GEORG FULGNER
Berlin — Neukölln, Ringbahnstrasse Nr. 24.
Oddział 570.

Żądajcie nowego bezpłatnego cennika węzy
(sztuczne plastry) z głębokiemi komórkami. Węza elastyczna i mocna, jak skóra. Hodowla pszczelich matek rasowych. Próbki węzy wysyłamy po nadesłaniu znaczka pocztowego za 30 groszy. — Adres:
E. Radomski, poczta Klewań 2.

„Jarska Kuchnia witaminowa“ Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy“** — do nabycia w Administr. „Roli“. Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Dra med. St. Breyera:
„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych“ mieszankami ziołowemi. — Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 10 marca b. r.

Pszenica	30·00—30·50	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	19·50—20·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·06
Owies . .	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	17·00—17·50		
Fasola biała	21·00—23·00	Mąka żytnia	32·00—32·25
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka pszen.	61·00—62·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	13·50—14·00	Otręby żytnie	9·50—10·00
Konicz pastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	12·50—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 10 marca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę lżejszej wagi	od 1·40 do 1·50

Nasiona

rolne, warzywne, kwiatowe,

z pełnemi gwarancjami poleca skład nasion

„Zagon“ Sp. z ogr. odp.

w Krakowie, Basztowa L. 17

Na żądanie wysyłamy cenniki bezpłatnie.

!! Najtańszy popularny tygodnik rolniczy !!

ZAGRODA WZOROWA

PRZEWODNIK KÓŁEK ROLNICZYCH

Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego

Wychodzi na każdą niedzielę i zawiera pouczające, przystępnie pisane artykuły z zakresu wszystkich dziedzin rolnictwa, spółdzielczości rolniczej i rynków rolniczych.

Osobny dział praktycznych porad gospodarskich dla Prenumeratorów w rubryce pytań i odpowiedzi.

Co drugi tydzień dodatek: „Przewodnik Gospodyń“ poświęcony sprawom gospodyni wiejskiej.
Prenumerata kosztuje tylko 3 zł. kwartalnie (12 zł. rocznie).

Dla Kółek Rolniczych, Kół Gospodyń, Kół Młodzieży i ich członków prenumerata zniżona na 2.50 zł. kwartalnie (10 zł. rocznie).

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, plac Szczepański 8

Telefon Nr. 103-27. — Konto P. K. O. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, Kraków, 405.640.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **60 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Potrzeba ucznia do praktyki szewskiej z utrzymaniem. Pracownia szewska S. Gąsiora, Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 25.

„Sekretarz domowy" zawiera rubryk na zapiski gospodarcze (buchalteryjne) na każdy dzień miesiąca. — Zwłaszcza w dzisiejszych czasach każdy musi prowadzić swe sprawy „z ołówkiem w ręku". Cena egzemplarza 75 gr. Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa lub też wysyła za porzedniem nadesłaniem 1 Złotego H. Taubman, Kraków, Orzeszkowej 7 I a.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.)

Niebywała okazja dla P. Emigrantów wracających do Ojczyzny, Emerytów i t. p. Do sprzedania, wydzierżawienia, może też być zamiana na dom w Wielkim Krakowie, tuż przy Krakowie: Dom murowany 6 pokoji, sklep, stajnia, stodoła, szopy, ogród owocowy, 1 mórg pola warzywnego. (Wrazie życzenia może być sprzedane i więcej pola ornego do 9 morgów). — Wiadomość: Księgarnia Wiedza i Sztuka, Kraków, Gołębia 10.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·50 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.